



JOANNA CAMPBELL
FALSZYWA NUTA

Przełożyła Hanna Gajdzińska



Rozdział 1.

Zadzwonił dzwonek. Kirsten Page zamknęła zeszyt, zebrała książki i pobiegła w kierunku swej szafki. Dziewczyna wyglądała na zmartwioną. Biegnąc przez zatłoczony hall, unikała zderzenia z młodszymi dziećmi.

"Do licha! — pomyślała — ależ nam ten Peterson zadał dzisiaj do domu". Otworzyła szafkę. Zastanawiała się, czy znajdzie czas na codzienne, dwugodzinne ćwiczenia na fortepianie. Po szkole czekała ją jeszcze przecież lekcja muzyki, a do tego tyle zadane. Wzięła swój sweter, zatrzasnęła szafkę i skierowała się ku wyjściu. Musiała się śpieszyć, bo autobusy nie jeździły zbyt często.

— Hej, Kirsten! — zawołała Barbara Santi, dziewczyna, którą poznała w tym roku. Chodziły razem na niektóre zajęcia.

Barbara podbiegła do niej i razem poszły w kierunku drzwi.

— Słuchaj, jutro po szkole przychodzi do mnie kilka dziewcząt. Chcemy przygotować stroje na zabawę w stylu country and western. Przyjdziesz?

— Och, chciałabym bardzo! Ale... — Twarz Kirsten posmutniała. — Niestety, nie mogę. Akurat jutro wieczorem pracuję, a jeszcze przedtem muszę trochę poćwiczyć na fortepianie.

— Nie możesz przełożyć tego na jakiś inny dzień?

— Chciałabym, ale straciłam już parę godzin w tym tygodniu.

— O, rany! Umarłabym, gdybym miała taki rozkład dnia. Przecież ty w ogóle nie masz czasu dla siebie.

— Tak. I zupełnie mi to nie odpowiada, lecz co mam zrobić?

— Ale na zabawę chyba przyjdiesz, prawda?

— Spróbuję. Bardzo bym chciała.

— Na twoim miejscu postarałabym się. Będzie tam Richie Mayer. Widzę, jak na ciebie patrzy na lekcjach historii.

Kirsten też to zauważyła i bardzo jej to pochlebiało. Richie należał do drużyny futbolowej i przez to cieszył się dużą popularnością wśród dziewcząt. Był wysoki, ciemnowłosy i bardzo przystojny. Rozmawiali ze sobą jeden jedyny raz, kiedy poprosił ją o notatki z historii.

— To tylko mój kumpel, nic poza tym.

Oczy Barbary zaokrągliły się.

— Kumpel czy nie, nie miałabym nic przeciwko temu, żeby spojrzął w moim kierunku. Myślę, że bardziej by się tobą zainteresował, gdybyś pokazała się na jakiejś zabawie albo meczu. Wierz mi, znam się na chłopcach. Zawsze musisz udawać, że podzielasz ich zainteresowania.

— Ja po prostu nie mam czasu. — Kirsten spojrzała na zegarek. — O, rany, muszę lecieć! Spóźnię się. Dzięki za zaproszenie. Żałuję, że nie będę mogła przyjść.

— To może kiedy indziej. — Barbara nie nalegała więcej.

"Weźmie mnie pewnie za odludka" — powiedziała sobie w duchu Kirsten.

— Cześć!

— Do zobaczenia, Barbaro!

Wybiegając przez otwarte drzwi, zastanawiała się, czy warto się tak poświęcać, aby zostać pianistką. Wymagało to tyle trudu. Nie chodziło jej tylko o same ćwiczenia — kochała muzykę i grę na fortepianie — ale jak to wszystko pogodzić z codziennym życiem?

Nie mogła opuścić się w nauce, bo nie dosta-

łaby się do dobrej szkoły muzycznej. Musiała też pracować jako opiekunka do dzieci, gdyż potrzebowała pieniędzy. Miała troje rodzeństwa i przynajmniej tyle mogła dla nich zrobić, że sama opłacała lekcje muzyki. W rezultacie nie zostawało jej wiele wolnego czasu.

Aż do tego roku nie przejmowała się tym specjalnie, ale teraz była już w trzeciej klasie. Wszystkie dziewczyny, które знаła, chodziły na randki, mecze koszykówki, spotykały się w klubach lub na prywatkach. W jej przypadku było tak, że kiedykolwiek ją zapraszano, musiała odmawiać. Wiedziała, że w końcu przestaną jej proponować cokolwiek. I to wcale nie przez złośliwość. Po prostu o niej zapomną. To samo było z chłopcami. Jej czarne, falujące włosy, długie, ciemne rzęsy podkreślające błękitne oczy, powinny przyciągać ich uwagę. Lecz wszyscy koledzy wiedzieli, ile czasu pochłania jej szkoła i gra na fortepianie. Przy tym większość znajomych uważała muzykę poważną za nudną, a ją brano z tego powodu za dziwaczkę. Dlatego też chłopcy rzadko umawiali się z nią.

"To nie fair — pomyślała. — Ale co mam zrobić?" Poczula się zupełnie opuszczona.

Wsiadła do autobusu mającego zawieźć ją na lekcję muzyki. Lubiła i szanowała pana Jenningsa. Był pianistą; kiedyś grał nawet w orkiestrze i uczył uzdolnioną muzycznie młodzież ze szkoły w Fairly, w stanie Connecticut. Cztery lata temu poprzedni nauczyciel Kirsten załatwił jej przesłuchanie u pana Jenningsa. Ten zaś od razu zgodził się nią zająć. Pracowało się im ze sobą bardzo dobrze.

Jennings był stanowczy i wymagający, ale jednocześnie potrafił wzbudzić w niej zapał do pracy. Sama nie mogła uwierzyć, jak wiele się przy nim nauczyła. Nagle zezłościła się na siebie: "Właściwie, cóż z tego, że nie mogę pójść do Barbary? Powin- nam się raczej cieszyć. Mam moją muzykę i wspaniałego nauczyciela. Mam też więcej szczęścia niż oni wszyscy". Ale tak naprawdę czuła się bardzo samotna.

Wysiadła w pobliżu żółtego domu nauczyciela. Weszła do środka. Nauczyciel siedział przy biurku w małym, słonecznym pokoju. Przed nim piętrzyła się sterta papierów. Spojrzał na wchodzącą dziewczynę i uśmiechnął się.

— Co za punktualność. Mógłbym według ciebie regulować zegarek. Na razie poćwicz

trochę, a ja w tym czasie uporządkuję te papiery. To nie potrwa długo.

Kirsten wyszukała odpowiednie nuty, zdjęła kurtkę i usiadła przy fortepianie.

Po jakimś czasie poczuła, że pan Jennings stoi za nią.

— Staccato. Delikatnie, ale stanowczo. O, tak. Po chwili przerwał jej.

— A teraz zajmijmy się tym, co miałaś przygotować na dziś. To była sonata Scarlattiego, Mozart i chyba coś jeszcze...

— Preludium Chopina w tonacji D-dur.

— Ależ tak, jak mogłem zapomnieć. Zacznijmy od tego. Będzie niezłym sprawdzianem twoich umiejętności.

Kirsten sama wybrała ten utwór i przećwiczyła go solidnie w domu. Teraz jednak ciężko jej było skupić się nad tym, co grała. Nauczyciel przerywał jej parę razy, prosząc, aby zaczęła od nowa.

— Nie, Kirsten. Powinnaś to zagrać allegro appassionato! — Tam-ta-tam... — Wybijał rytm klaszcząc. — Nie tak wolno. Jeszcze raz. Żywo, z uczuciem.

Kiedy w końcu udało się jej zagrać popraw-

nie, poprosił, by przeszła do Mozarta. Pracowała nad tym kompozytorem od wielu tygodni, ale kiedy zaczęła grać, jej palce poruszały się po klawiaturze mechanicznie. Zdała sobie sprawę, że nie czuje rytmu. Grała bez wycucia, nie wkładając w to serca. Kiedy skończyła, pan Jennings usiadł obok niej.

— Kirsten, powiedz, czy coś cię gnębi? Grasz, jakbyś miała ręce z ołowiu. Może chcesz porozmawiać?

Spuściła wzrok. Zacisnęła dłonie na kolanach. Jak miała mu to wyjaśnić? Sama nie wiedziała, dlaczego nagle ujrzała bezcelowość tego, co robi? Tak wiele zawdzięczała swojemu nauczycielowi, jak mogła mu teraz o tym wszystkim powiedzieć? Czy ją zrozumie? Jednak musiała w końcu zrzucić ten ciężar z serca. Zaczęła więc niepewnie:

— Bardzo przepraszam, panie Jennings. To te ostatnie dwa tygodnie... Uświadomiłam sobie, że od pewnego czasu nie robię nic innego, tylko uczę się i opiekuję dziećmi. Nie mam w ogóle czasu, aby gdzieś pójść z chłopakiem lub ze znajomymi... Moi rówieśnicy mają czas wolny. Czuję się czasami jak wyrzutek.

Jennings spojrział na swą uczennicę. Była bardzo zmartwiona.

— To, co czujesz, jest normalne. Pamiętam moją córkę, kiedy była w twoim wieku. Teraz jest profesjonalistką. Świetnie gra. Jestem z niej bardzo dumny. Zdarzały się jednak takie chwile, gdy zaczynała tracić zapał. Była rozgoryczona. Skarżyła się, że życie toczy się obok niej, bo kiedy ona gra na skrzypcach, jej rówieśnicy spędzają wesoło czas. Niewielu też dzieliło jej zainteresowanie muzyką poważną. Nie mogła się nawet spodziewać, że uszczęśliwi przyjaciół, jeżeli wyciągnie skrzypce i zagra im Strawińskiego... — zawiesił na moment głos.

— Co było dalej? — zapytała Kirsten zaciekawiona.

— Początkowo nie rozumiałem jej. Niecierpliwiłem się. Przypomniałem sobie jednak własne chwile zwątpienia, kiedy byłem młody. Poradziłem jej, aby pomyślała o przyszłości, o tym jak będzie się czuła za trzy, cztery lata, jeśli porzuci granie. Kiedy już nacieszy się swobodą, czy nie będzie żałował spoglądać wstecz? Kiedy ma się szesnaście lat, może się wydawać, że wszystko co najlepsze omija nas, ale to nie jest

prawda. Uwierz mi. Nie ma również nic złego w tym, że chcesz spotkać się z przyjaciółmi. Każdy tego potrzebuje. Problem polega na umiejętnym pogodzeniu pracy z przyjemnością.

— O to właśnie chodzi. Ja wciąż nie mam czasu. A teraz zaczyna mi się nawet wydawać, że nie czuję powołania do tego, by zostać pianistką.

— Bzdura! Nie chcę o tym nawet słyszeć.

Wszyscy przeżywamy czasami brak entuzjazmu i motywacji do działania — to naturalne. Nie ważne, jak wielkie jest nasze powołanie, wszyscy co jakiś czas potrzebujemy mocnego bodźca, który sprowadziłby nas na właściwą drogę. Ty akurat teraz znajdujesz się w krytycznym punkcie, ale to minie. Nie wolno się poddawać.

— Tak pan sądzi?

— Oczywiście. Jeśli wątpisz, to pomyśl, ile już osiągnęłaś i jak daleko jeszcze możesz zajść. Czy próbowałaś rozmawiać o tym z rodzicami?

— Nie. Bałam się, że będą rozczarowani, słysząc moje narzekania.

— Są z ciebie bardzo dumni. Jednak, to

twoja przyszłość i ty powinnaś wiedzieć, czego pragniesz. Sama sobie wszystko zawdzięczasz i nie odrzucaj tego tak pochopnie.

Kirsten przypomniała sobie sen, który często ją nawiedzał — siedzi przy fortepianie w wielkiej sali koncertowej, a spod jej palców płyną dźwięki pięknej muzyki. Słuchacze są oczarowani.

Pomyślała o pracy, którą włożyła w to, aby go urzeczywistnić, o dotychczasowym poświęceniu i o rodzicach, którzy byli z niej przecież tacy dumni. Westchnęła.

— Ma pan rację, panie Jennings. Nie myślałam nigdy o tym w ten sposób.

— Sądzę, że właśnie tak należy do tego podejść. To poważna sprawa, ale radzę, abyś nie rezygnowała z gry i swych marzeń. Może kiedyś w przyszłości zmienisz zdanie. Mam jednak nadzieję, że nie.

Kirsten uśmiechnęła się.

— Poza tym nic złego się nie stanie, jeśli od czasu do czasu spędzisz wieczór z przyjaciółmi. Zrób sobie wolne.

— Najbliższa zabawa... — powiedziała to niby do siebie.

— O, właśnie! Rodzice nie będą mieli ci za złe, jeżeli się czasem rozerwiesz. Nie wyglądają na ludzi bez serca.

— Bo nie są tacy. Są najcudowniejsi pod słońcem. Nigdy zresztą nie próbowali mnie zmuszać do grania. To była wyłącznie moja decyzja.

— Kirsten, pomyśl jeszcze o tym, co cię czeka. Istnieje wielka szansa, że w przyszłym roku dostaniesz się do konserwatorium w Tril-ling. Za parę tygodni jedziesz do Greenacres, by grać z letnią, studencką orkiestrą symfoniczną. Możesz być dumna. Tam grają tylko najlepsi.

Kirsteu wiedziała, że to jest wspaniała perspektywa. Poza tym koncerty odbywały się w cudownej posiadłości położonej w północno-zachodniej części Connecticut. Latem grywały tam znane orkiestry. Przyjeżdżało również wielu znakomitych solistów. Poziom nauczania był bardzo wysoki. Ekscytowała ją myśl o wyjeździe, ale jednocześnie trochę się obawiała. Czy nie żądała zbyt wiele? Wspaniałe życie towarzyskie i wakacje w Greenacres?

— Przepraszam. Ma pan rację. Czasem po

prostu nie czuję się na siłach sprostać temu wszystkiemu.

— To się zdarza.

— Nie mogę się doczekać wakacji... Bardzo mi przykro, niepotrzebnie zawracałam panu głowę.

Dziękuję, że chciał pan ze mną porozmawiać.

— Cała przyjemność po mojej stronie, Kirsten. Podobno od tego są nauczyciele. Ale wróćmy teraz do Mozarta. Myślę, że pójdzie ci teraz o wiele lepiej.

— Na pewno.

RS

Rozdział 2.

W ciągu ostatniego miesiąca nauki Kirsten odżyła swój dawny entuzjazm do gry na fortepianie. Pan Jennings miał rację — jej marzenia były zbyt ważne, aby tak łatwo z nich zrezygnować. Nawet lekcje zadawane w szkole, nie stanowiły już utrapienia. Znowu czuła swe powołanie.

Nadeszły wakacje. Ojciec Kirsten wyjechał w interesach i zabrał samochód. Toteż pan Jennings ofiarował się zawieźć dziewczynę do Greenacres.

Kirsten bywała tam już wcześniej na koncertach, ale jej nauczyciel znał stosunki panujące w posiadłości, mógł więc jej pomóc w zadomowieniu się na miejscu.

Kiedy siedziała już wygodnie w samochodzie, myślami wróciła do ostatnich tygodni w szkole. Miała jeszcze w pamięci bal, po którym tak wiele sobie obiecywała. Poszły z Barbarą i innymi koleżankami, spędziwszy przedtem parę godzin na przygotowaniach Kirsten pożyczyła od swego brata kowbojski kapelusz i ka-

mizelkę, a od Barbary parę butów z cholewami. Wydała nawet część zarobionych pieniędzy na stylową koszulę.

Richie od razu poprosił ją do tańca. Poczula się jak w niebie. Był taki przystojny. Wszystkie dziewczyny zazdrościły jej. Przez chwilę czuła się niczym królowa. Zaczęli rozmawiać. Idąc za radą Barbary, nawiązała do jego zainteresowań. Richie świetnie grał w piłkę nożną, ale ona, niestety, niewiele na ten temat wiedziała. Nigdy nie miała czasu chodzić na mecze. Poczula się znudzona. Rozmowa nie kleiła się, więc chłopak zmienił temat.

— Lubisz pewnie muzykę. Podoba ci się nowy album Journey?

— Nie znam go.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem i spytał:

— Ale słyszałaś pewnie jakieś ich kawałki?

— Wątpię.

— O, rety! Gdzieś ty się chowała? Myślałem, że grasz na fortepianie.

— Tak, ale muzykę poważną.

— Aha. Niektóre kawałki są nawet dobre.

Moi starzy tego słuchają. Musisz kiedyś zajrzeć

do mnie. Moglibyśmy posłuchać czegoś z mojej kolekcji.

Kirsten westchnęła. "Zaczyna się" — pomyślała.

— Chciałabym, ale wkrótce wyjeżdżam.

— Tak? Dokąd?

— Do Greenacres, w północnym Connecticut.

Jadę tam, by grać w letniej, studenckiej orkiestrze symfonicznej.

— Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

— To śliczne miejsce. Koncerty odbywają się na świeżym powietrzu. Grywa tam wiele znanych orkiestr.

— Bardzo chcesz tam pojechać?

— O, tak! To znakomita okazja, by wziąć udział w czymś naprawdę wspaniałym — rzekła, myśląc jednocześnie, że musi mu się wydawać strasznie dziwadłem.

Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Kiedy skończyli tańczyć, odprowadził ją na miejsce. Wyraz zainteresowania, jaki dostrzegła w jego oczach na początku tańca, znikł bez śladu.

— Zobaczymy się później, Kirsten. Może na lekcji historii.

Więcej już do niej nie podszedł tego wieczoru. Wróciła do domu, czując się bardziej osamotniona niż kiedykolwiek...

Uwaga pana Jenningsa dotycząca krajobrazu wyrwała ją z zamyślenia.

Uświadomiła sobie, że czekają ją niezwykle chwile. Odzyskała dobry humor. Trzeba zapomnieć o przykrych momentach w Fairly, o chłopcach i dziewczętach traktujących ją jak dziwadło i o ciągłym braku czasu.

Podróż dobiegła końca. Wjechali na drogę prowadzącą do posiadłości. Widząc zdenerwowanie uczennicy, pan Jennings położył dłoń na jej ramieniu.

— Nie denerwuj się. Zobaczysz, że wszyscy będą dla ciebie życzliwi. Zostanę tutaj przez chwilę. Obiecałem twojej matce dopilnować, abyś dobrze się "zainstalowała".

Kirsten przypomniała sobie wzruszające pożegnanie z mamą. Uśmiechnęła się.

— Jesteśmy na miejscu.

Pan Jennings zatrzymał samochód. Zaparkował go niedaleko wejścia do dużego budynku, będącego niegdyś główną budowlą posiadłości.

— Tutaj się zameldujesz — powiedział, spo-

glądając na zegarek. — Mamy jeszcze trochę czasu. Może się przejdziemy? Taki piękny dzisiaj dzień.

Rzeczywiście, niebo było bezchmurne. Promienie słońca padały ukosem na gęste, zielone trawniki. Wzgórza, otaczające posiadłość, skrzyły się wszystkimi kolorami lata.

— Przyjrzyjmy się najpierw dużej scenie. Obejdziemy ją wokół i wrócimy tutaj — zaproponował nauczyciel. Ruszył po ceglanej ścieżce, a Kirsten tuż za nim.

Zatrzymali się naprzeciwko zadaszonej sceny, skierowanej przodem do trawiastych połąci ziemi. Kirsten pamiętała kilka letnich niedziel spędzonych tu wraz z rodziną. Siedzieli zwykle na kocu, w cieniu drzew, upajając się płynącą ze sceny muzyką Beethovena, Haydna, Mozarta i Czajkowskiego.

— Bardzo tu dzisiaj spokojnie. Ale poczekaj do przyszłego tygodnia, kiedy zacznie się sezon. — Pan Jennings uśmiechnął się do siebie. — I poczekaj na dzień, kiedy siądziesz pod tym dachem i zagrasz.

Poczuła delikatne ściskanie w żołądku. Była szczęśliwa, ale jednocześnie przestraszona.

Szli przez ogrody, mijając małe chatki, wykorzystywane podczas prób. Wkrótce znaleźli się przed głównym budynkiem. Stał przodem do mieniających się wszystkimi odcieniami zieleni wzgórz i skrzącego się jeziora.

— Koniec wycieczki. Czas, abyś się zameldowała. Potem pojedziemy do akademika.

Formalności przebiegły sprawnie. Pan Jennings zamienił parę słów z kilkoma znajomymi osobami. Kirsten dostała pokój w budynku w odległym krańcu posiadłości.

Po załatwieniu spraw meldunkowych pojechali do akademika, gdzie powitała ich uśmiechnięta kobieta w średnim wieku.

— Witajcie. Nazywam się Vertel. Czym mogę służyć?

— Dzień dobry. Jestem Kirsten Page. Przydzielono mi tutaj pokój.

— A ja jestem William Jennings, nauczyciel Kirsten.

— Witaj, Kirsten — rzekła pani Vertel. — Zaprowadzę cię do twego pokoju. Będziesz mieszkać jeszcze z dwiema koleżankami.

Weszli schodami na piętro, przeszli przez mały hall i stanęli przed pierwszymi drzwiami

po prawej stronie. Pani Vertel zapukała. Ktoś odpowiedział: "Proszę".

W pokoju dwie dziewczyny w wieku Kirsten rozpakowywały właśnie swoje rzeczy. W kącie stała wiolonczela, a na łóżku leżał futerał na skrzypce.

— Oto wasza koleżanka, Kirsten Page — powiedziała radośnie pani Vertel. — Moja droga, to jest René Schulman. — Wskazała na wysoką dziewczynę o kasztanowych włosach.

— Miło mi cię poznać, Kirsten.

— A to Sharlie Watson.

Niska blondynka uśmiechnęła się do Kirsten.

— Zostawię was, abyście się lepiej poznały — powiedziała pani Vertel. — Myślę, że kiedy się meldowałyście, dostałyście plan zajęć, mapę okolicy i tym podobne rzeczy...

— Tak.

— Dobrze. Przez resztę dnia możecie robić to, na co macie ochotę. Kolacja jest o szóstej. Śniadania i kolacje jemy w tym budynku. Obiad natomiast, obok sali prób. Jeśli będziecie czegoś potrzebowały, dajcie mi znać. Jestem zwy-

kle w swoim biurze, tuż przy głównym hallu.

Bawcie się dobrze.

— Myślę, że na mnie już czas — rzekł pan Jennings. — Czy chcesz, abym jeszcze został?

— Och, nie! Dam sobie radę. Jestem panu strasznie wdzięczna. Tyle pan dla mnie zrobił. Kirsten spostrzegła, że nauczyciel wciąż trzyma w dłoni jej walizkę. Rozejrzała się po pokoju.

René odezwała się:

— To łóżko pod oknem może być twoje, jeżeli ci to odpowiada.

— Oczywiście, będę mogła podziwiać krajobraz.

Pan Jennings podszedł do łóżka i położył na nim walizkę.

— Kirsten, życzę ci powodzenia — powiedział cicho. — Myślę, że wszystko pójdzie wyśmienicie. Będziemy w kontakcie, chociażby po to, abyś czasem zdała mi raport ze swoich postępów. Oczywiście dzwoń, jak tylko będziesz miała jakieś problemy czy pytania. Nuty zabrałaś?

— To pierwsza rzecz, jaką spakowałam. Są

tu, w bezpiecznym miejscu — powiedziała, wskazując walizkę.

— Dobrze. Dużo ćwicz, ale zostaw sobie też trochę czasu na rozrywkę.

Podszedł do drzwi, obrócił się i dodał z uśmiechem:

— Cieszę się, że was poznałem, dziewczęta.

Kirsten podeszła do niego i pocałowała w policzek. Starszy pan zarumienił się.

— Jeszcze raz bardzo dziękuję, panie Jennings.

— Na pewno będę z ciebie dumny.

— Postaram się nie zawieść pana.

Kiedy wyszedł, w pokoju zaległa cisza.

Przerwała ją Rene:

— Założę się, że to był twój nauczyciel muzyki.

— Skąd wiesz?

— Moja nauczycielka mówiła to samo, chociaż nie odwiozła mnie tutaj. Na czym grasz?

— Na fortepianie.

— A ja na skrzypcach.

— Ja na wiolonczeli — dodała Sharlie.

— Pośpieszmy się z tym rozpakowywaniem i chodźmy na spacer. Chyba warto poznać okolicę.

Wszystkie trzy zaczęły zapelniać swoimi rzeczami szuflady i szafy. Książki i nuty pieczołowicie ustawiały na półkach.

— Skąd jesteś? — spytała René.

— Z Fairly, w Connecticut. A wy?

— Ja z Harrington w New Jersey. Sharlie jest z Pensylwanii. Mieszkasz niedaleko stąd?

— Tak. Samochodem dwie godziny jazdy.

— Byłaś tu już kiedyś?

— Parę razy na koncertach.

— Ja nie. Posiadłość widziałam tylko na zdjęciach. Nie przypuszczałam, że jest tu tak ślicznie. Poznałaś już tu kogoś?

— Tylko was. — Kirsten zawahała się. Po chwili dodała: — Jadąc tu denerwowałam się. Bałam się, że będę mieszkać z dziećmiakami o wiele młodszymi ode mnie. Nie znam tu nikogo.

— To masz problem z głowy. My w przyszłym roku kończymy szkołę. Dobrze wiedzieć, że nie tylko ja miałam obawy. Zawsze byłam nieśmiała. Sama myśl o przyjeździe tu paraliżowała mnie. Na szczęście René jest dobrą przyjaciółką, więc czuję się dzięki niej o wiele pewniej.

René zaśmiała się.

— Nieśmiałość nigdy nie należała do moich

słabości. Zwykle jest odwrotnie, nie umiem przestać gadać. Umieram z ciekawości, co przyniesie to lato. Cieszę się, że będę z ludźmi lubiącymi to, co ja. W domu czuję się jak odmieniec. Pewnie wiecie, o co mi chodzi? Kiedy mówisz, że grasz muzykę poważną, to patrzą na ciebie jak na idiotkę. Nie miałyście nigdy takiego wrażenia?

— Ciagle — westchnęła Sharlie. — Choć ja nigdy nie byłam szczególnie towarzyska, no i zawsze miałam moją muzykę.

— A jesteś taka śliczna! — wykrzyknęła René. Sharlie cichutko zachichotała.

— I taka spokojna, że rozmywam się w tle. Nie potrafię rozmawiać z ludźmi. Nie lubię tłumów, a kiedy już zdarzy mi się być na jakimś spotkaniu, z reguły nie wychodzę z kąta.

— Z pewnością zrobimy coś z tym — powiedziała René. — Nie miej takiej smutnej miny. Uwielbiam pomagać ludziom w rozwiązywaniu ich problemów.

— Proszę cię, nie rób tego. Kiedy się kogoś do czegoś zmusza, jest jeszcze gorzej.

— Nie martw się. Nigdy nikogo do niczego

nie zmuszam. Dziewczyny, wiecie, że większość ludzi tutaj już studiuje? To oznacza panów studentów... Mam nadzieję, że będą oglądać się za ślicznymi, dowcipnymi i utalentowanymi maturzystkami, a przy tym bardzo skromnymi i nieśmiałymi. — Jej wesoły nastrój udzielił się Kirsten i Sharlie, i po chwili wszystkie śmiały się głośno.

— To idziemy w końcu na ten spacer?

— Tak, już — powiedziała Kirsten, zamykając walizkę. — Resztę rozpakuję później.

Kiedy wychodziły z budynku, odezwała się szeptem do Sharlie:

— Wiem, co miałaś na myśli, mówiąc o randkach. Ja też nie mam zbyt wielkiego powodzenia. — Głośno zaś spytała: — Jak to się stało, że zajęłyście się muzyką?

— Hm. Moja rodzina była zawsze bardzo muzyczna — rzekła Sharlie. — Mój ojciec jest muzykiem. To on sprawił, że zaczęłam grać na wiolonczeli i pokochałam to.

— A ty, René?

— Nikt mnie nigdy nie posądzał o jakiś szczególny talent muzyczny. Moi rodzice namówili mnie, abym spróbowała gry na skrzy-

pcach, kiedy byłam jeszcze w szkole podstawowej. Brałam wtedy lekcje tenisa i baletu. Byłam więc strasznie zajęta. Ale zaskoczyłam ich i samą siebie tym, jak bardzo pokochałam skrzypce. To samo przyszło. Zupełnie niespodziewanie. Teraz mam ambicje, by grać pierwsze skrzypce w Filharmonii Nowojorskiej.

— Ja mam podobne marzenia — zwierzyła się Kirsten. — Grać Chopina lub Rachmaninowa w wielkiej sali koncertowej. Jakież to musi być wspaniałe uczucie.

— Co chcesz robić po ukończeniu szkoły?

— Chciałabym dostać się do konserwatorium w Trilling, w stanie Nowy Jork.

— Tak, to jedno z najlepszych. Ale są jeszcze inne uczelnie, które mają niezły poziom. Ja składam podania do kilku z nich. A ty, Sharlie?

— Ja do Mid-Western, uczy tam Madeline Partell, jedna z najlepszych nauczycielek gry na wiolonczeli.

— Z pewnością. Mam jedno jej nagranie.

— My też tego lata będziemy pracować z najlepszymi — powiedziała Kirsten. — Powieje wielkim światem.

Roześmiały się wszystkie.

Kirsten uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Zapowiadało się niezłe lato.

Poznała już dwie fajne dziewczyny, dzielące jej zainteresowania. To wspaniałe, być wśród ludzi w tym samym wieku, myślących i czujących podobnie. Była szczęśliwa.

RS

Rozdział 3.

Następnego ranka obudziło Kirsten głośne dzwonięcie budzika. Rozzłościła się, że nie było go tam, gdzie zwykle. Siadła na łóżku, rozglądając się wokół, i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje. Była w Gre-enacres.

Sharlie też już się obudziła. Tylko René jeszcze spała z poduszką naciągniętą na głowę.

— Co za okropny budzik — wymamrotała Kirsten, gramoląc się z pościeli, aby go wyłączyć. — No, tak lepiej.

— Obudź ją — powiedziała Sharlie. — Dlaczego tylko my mamy cierpieć.

— Masz rację — rzekła Kirsten, ściągając kołdrę z René.

Kiedy nie dało to rezultatu, zabrała jej poduszkę i krzyknęła nad uchem:

— No już, René. Czas wstawać.

— Co ty robisz? — René poderwała się. — Zostaw mnie, chcę spać. — Nieprzytomnie sięgnęła po kołdrę.

— Wstawaj — powtórzyła Kirsten.

Obudziły ją dopiero łaskotaniem w stopy.

— O, Jezu, nie żyję! — wyjęczała rozpaczliwie.

— Ty tak zawsze rano? — spytała Sharlie.

— Powinnam was ostrzec wcześniej. Moją jedy-
ną wadą jest to, że strasznie ciężko mnie obudzić.

Och, a dzisiaj taki ważny dzień.

— No właśnie. Musimy być w sali przesłuchań
za godzinę. Lepiej się pośpieszmy.

W stołówce na dole zjadły szybko śniadanie.
Miały przy tym okazję poznać inne mieszkanki aka-
demika. Po posiłku wyszły z budynku. René i Shar-
lie niosły swe instrumenty, Kirsten tylko nuty. W
tym samym kierunku podążało wiele dziewcząt,
wszystkie z instrumentami. Droga wydawała się
długa, szczególnie zaś Sharlie, której ciążyła wio-
lonczela.

— Pomóc ci? — spytała Kirsten.

— Nie, jestem przyzwyczajona.

— Tak — rzekła René. — To jeden z powodów,
dla których wybrałam skrzypce. Chodź, pomożemy
ci nieść instrument. Zamęczysz się na śmierć.

— Zgoda, ale tylko na chwilę. Kirsten wzięła od
niej wiolonczelę.

— Ta ja wezmę twoje nuty. — Sharlie zaśmiała się. — Korzystna zamiana, nie ma co.

Sala prób znajdowała się na skraju posiadłości. Z daleka wyglądała jak stajnia, którą ktoś przez pomyłkę postawił w eleganckim otoczeniu, jednak w środku przypominała salę koncertową. W centralnym miejscu znajdowała się wielopoziomowa scena, a przed nią stały ławki dla publiczności. Nowoczesne oświetlenie sceny mieszało się z naturalnym światłem słonecznym, wpadającym przez świetliki.

Kiedy sala zapełniła się uczniami, powstało małe zamieszanie. Większość nie bardzo wiedziała, co ze sobą począć. Dziewczęta weszły na scenę i odnalazły swoje miejsca. Kirsten miała najprostsze zadanie, gdyż fortepian był tylko jeden. Stał po lewej stronie sceny.

Po kwadransie wszystkie miejsca były już zajęte. Wtedy na scenę wszedł niski, łysawy mężczyzna. Żwawo przebiegł wzdłuż głównego rzędu siedzących i wkroczył na podium. Szum na sali momentalnie ucichł. Słyszać było tylko pojedyncze szepty i skrzypienie krzesel. Mężczyzna postukał batutą w pulpit i zwrócił się do młodzieży:

— Dziewczęta i chłopcy, proszę o spokój. Siadźcie wygodnie, chciałbym powiedzieć parę słów.

Kilka osób rozglądało się jeszcze za krzesłami. Ktoś, kto nie miał jeszcze miejsca, potknął się i upadł na futerały.

— Chciałbym się wam przedstawić. Nazywam się Gerald Calfrey i jestem dyrygentem waszej orkiestry. Od czasu do czasu prowadzić was będą dyrygenci gościnni. Oczywiście wasz ostatni koncert poprowadzi specjalny gość. Chciałbym na razie jego nazwisko zachować w tajemnicy, aby nie przyćmić swego własnego.

Odezwały się stłumione śmiechy. Pan Calfrey kontynuował:

— Podzielicie się na kwatery, duety i soli-stów. Ćwiczyć będziecie w małych salach. Chodzi o to, aby dać wam najszersze pojęcie o świecie muzyki, a jednocześnie umożliwić rozwój indywidualnych talentów. Chcemy was nauczyć umiejętności zgrania się z pozostałymi członkami orkiestry. Poza tym będziecie mieli okazję zetknąć się z największymi indywidualnościami w dziedzinie muzyki. Pierwsze dwa rzędy krzeseł przeznaczone zostały dla sekcji

strunowej i dętej, ale w ciągu kursu mogą nastąpić pewne zmiany. Życzę sukcesów. Nie spoczywajcie na laurach i nie załamujcie się niepowodzeniami. A teraz chciałbym was poznać. Niech każdy z was po kolei wstanie i przedstawi się. Jeżeli praca w grupie nie ułoży się dobrze, nie mamy co liczyć na dotarcie do publiczności. Zacznijmy od tylnego rzędu. Proszę instrumenty dęte i perkusyjne. — Pan Caldfrey wskazał na chłopca, siedzącego po lewej stronie w ostatnim rzędzie.

Kirsten obejrzała się za siebie. Biedny chłopak o trądzikowatej twarzy wyglądał jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię.

Nie zwracała szczególnej uwagi na przedstawiających się, aż do chwili, kiedy z miejsca przeznaczonego dla pierwszych skrzypiec wstał wysoki blondyn. Wyróżniał się spośród innych nie tylko wyglądem typowego zimnego przystojniaka, ale emanowało z niego coś szczególnego. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, kogoś, kto wie, czego chce. Stał wyprostowany, trzymając skrzypce pod pachą, i patrzył prosto w kierunku pana Caldfrey'a.

—Nazywam się Peter Restrochek—powiedział i usiadł.

Kirsten nie spuszczała z niego wzroku. Prawie nie zauważyła, kiedy wstała René. Kirsten była ostatnia. Kiedy podniosła się ze swojego miejsca, dostrzegła uważne spojrzenie wysokiego blondyna. Jednak jego twarz nie zdradzała cienia uśmiechu.

— Kirsten Page — przedstawiła się spokojnie.

— Skoro poznaliśmy się już wszyscy — rzekł pan Caldfrey — możemy rozpocząć próbę. Co do miejsc, które teraz zajmujecie, na razie pozostaniecie na nich. Wprowadzę tylko małe poprawki w pierwszym rzędzie.

Kirsten oddała się rozmyśleniom. Po chwili doszedł ją głos dyrygenta:

— Pierwsze skrzypce: Peter Restrochek, drugie skrzypce: René Schulman.

"René powinna się cieszyć" — pomyślała Kirsten. Bardziej jednak zainteresowało ją to, iż Peter Restrochek miał grać pierwsze skrzypce. Kiedy już wszyscy poznali swoje miejsca, pan Caldfrey podniósł rękę, uciszając ich.

— Zaczynamy. Mam nadzieję, że macie

nuty czwartej symfonii C-dur Schuberta. Przygotujcie się. Nie wątpię, że dużo ćwiczyliście przed przyjazdem.

Podniósł batutę. Orkiestra umilkła. Na jego znak zaczęli. Chociaż grali razem po raz pierwszy, dla Kirsten muzyka brzmiała cudownie. Kiedy nadeszła kolej na instrumenty strunowe, skupiła się na grze René i Sharlie. Chwilę potem jej uwaga przeniosła się na pierwsze skrzypce. Widząc sposób, w jaki Peter prowadził smyczek i słysząc, jak cudowne dźwięki wydobywa ze skrzypiec, zrozumiała, że pewnego dnia zostanie wirtuozem. Grał z takim zaangażowaniem, a przy tym tak swobodnie!

Pan Caldfrey przerwał w pewnym momencie, stukając batutą w podium.

— Jak na pierwszy raz, nieźle. Mam jednak kilka uwag. Perkusista, wchodzisz za wcześnie w trzecim takcie, sekcja dęta, nie zagraliście forte. Rogi, zgubiłyście rytm, wiolonczele, wy również, ale to nie wasza wina, wchodzicie po rogach. Wobec tego od początku, przyjaciele, lecz tym razem nieco uważniej.

Wypadło całkiem nieźle. Sądząc po minie pana Caldfrey'a, było lepiej niż przypuszczał.

Nadeszła kolej Kirsten. Miała zagrać partię solową wraz ze skrzypcami. Dyrygent wskazał na nią, po czym zaczęła uwerturę. Pomimo zdenerwowania, jej palce odnajdywały właściwe klawisze. Nie była jednak pewna, czy wkładała w grę wystarczająco dużo uczucia. Pan Caldfrey wskazał batutą na pierwsze skrzypce. Peter zagrał linię melodyczną, oddającą ból i cierpienie. Odpowiedzią płynącą z fortepianu Kirsten, były radośniejsze dźwięki. Następnie przyłączyła się do nich orkiestra, wnosząc nastrój współczucia.

Kiedy już przećwiczyli utwór, nadeszła pora lunchu. Kirsten siedziała przy fortepianie, analizując swą grę. Podbiegły do niej Sharlie i René.

— Było wspaniale, prawda?! — wykrzyknęła René. — Graliśmy prawie jak zawodowcy!

— Jeszcze nigdy nie grało mi się tak wspaniale. — Twarz Sharlie rozjaśniła się w uśmiechu.

— Biorąc pod uwagę to, że jesteśmy początkujący, było niezłe — powiedziała Kirsten. — Ale jestem pewna, iż pan Caldfrey będzie miał sporo uwag.

— O, na pewno. W końcu jesteśmy tu po to, aby się uczyć — rzekła René. — Ale myślę, że i tak zagraliśmy dobrze.

Dziewczęta razem wyszły z sali prób. Ustawiły się w kolejce po kanapki i napoje, wystawione na dużym stole ogrodowym, po czym siadły w cieniu drzewa, aby zjeść lunch.

— Zupełnie nieźle zagrałaś tę uverturę — powiedziała René do Kirsten.

— Dzięki. Nie wiesz nawet, jak strasznie się denerwowałam.

— Ja też bym się denerwowała.

— Ale ten, który grał pierwsze skrzypce, wydawał się być całkiem opanowany.

— Nieźły jest, co? — powiedziała René. — Rozmawiałam z nim, kiedy skończyliśmy. Nie jest zbyt sympatyczny. Stał się nieco miłszy dopiero, gdy pochwaliłam jego grę. Jest bardzo zasadniczy. O, rany! Ale on gra! Myślałam, że jestem dobra, ale słysząc jego grę, szybko zesłam na ziemię.

— Może jest po prostu nieśmiały — zasugerowała Sharlie.

— Jest bardzo utalentowany — powiedziała Kirsten.

— No i jest na co popatrzeć, chociaż nigdy nie przepadałam za blondynami. Mój typ to wysoki, przystojny brunet. — René zaśmiała

się. — Ale dajcie mi chłopaka, który na mnie spojrzy, a będę zadowolona.

— Zwariowałaś, René — powiedziała Kirsten. W tym samym momencie pomyślała o Peterze i o tym, jak na nią patrzył, kiedy się przedstawiali. — Zastanawiam się, skąd on jest?

— Popytam naokoło i zobaczymy, czego się dowiem o tajemniczym panu Restrocheku — powiedziała René.

— Dlaczego po prostu jego nie zapytasz?

— Mógłby powiedzieć, że to nie mój interes.

— Nie wydaje mi się, by taka odpowiedź mogła cię powstrzymać.

— Nie jestem aż taka zepsuta, Kirsten. Czasem wiem, kiedy mam trzymać język za zębami. On jest inny niż wszyscy chłopcy — rzekła poważnym tonem. — Myślę, że przy nim byłabym bardzo nieśmiała.

— O! René, to trzeba nagrać...

— Co wy, dziewczyny? — Przez chwilę René wyglądała na dotkniętą. — Myślicie, że jestem aż taka nachalna?

— Nie. No coś ty? — odparła Kirsten. — Oczywiście, że nie. Po prostu droczymy się z tobą. W końcu sama mówiłaś, że nigdy nie bywasz nieśmiała, a my jeszcze mało cię znamy. Słuchajcie, kończcie to jedzenie, trzeba się zbierać. Lepiej nie spóźniać się pierwszego dnia.

Popołudniowa próba wypadła lepiej niż poranna. Wszyscy byli w dobrym nastroju. Nawet pan Caldfrey wyglądał na zadowolonego. O trzeciej odłożył batutę.

— To tyle na dzisiaj. Od jutra będziemy spotykać się indywidualnie, aby przećwiczyć program. Rano, o dziewiątej, poproszę sekcję strunową, o dziesiątej dętą, a o jedenastej instrumenty perkusyjne. Tuż po lunchu odbędzie się próba całej orkiestry. Czy wszystko jasne? Życzę więc przyjemnego popołudnia. Poproszę do mnie naszą pianistkę i pierwsze skrzypce.

Kirsten przeszył dreszcz niepokoju. "Czyżby było coś nie tak w mojej grze" — myślała, idąc w kierunku pana Caldfrey'a.

Dyrygent uśmiechnął się.

— Chciałbym pomówić o waszych solówkach. Oboje zagraliście nieźle, choć nad pew-

nymi rzeczami trzeba jeszcze popracować. Czy wy się znacie?

— Tylko z porannej próby — powiedziała Kirsten, spoglądając na Petera.

Ten patrzył na nią z uwagą. Jednak wzrok jego pełen był powściągliwości.

Wyciągnęła rękę na powitanie i powiedziała:

— Jestem Kirsten Page, miło mi cię poznać.

— Mnie również. Jestem Peter Restrochek.

— Uścisnął jej dłoń. Miał miły głos, ale jego wzrok paraliżował Kirsten. Pan Caldrey kontynuował:

— Chciałbym, abyście ćwiczyli razem. Zaczynajcie dziś po południu. Później będziecie ćwiczyć codziennie godzinę lub dwie. Spójrzmy teraz na nuty. Jest parę rzeczy, na które chciałbym wam zwrócić uwagę.

W sali było pusto i cicho. Dyrygent przerzucał nuty, szukając właściwych taktów.

— Spójrz tutaj, Peter. Tu gramy *eon forte*. Będziesz musiał zagrać to mocniej, podczas gdy Kirsten będzie grała *pianissimo*. W tym miejscu musicie popracować trochę nad rytmem...

Kirsten i Peter słuchali z zainteresowaniem.

Jego uwagi były bardzo konkretne i rzeczowe. Kiedy skończył, spojrzął na nich i spytał:

— Macie jakieś pytania?

— Na razie nie — powiedział Peter.

— Pokażę wam teraz pokój do ćwiczeń. —

Zszedł z podium. — Na tym terenie znajduje się wiele sal prób, ale nie we wszystkich są fortepiany. Ten pokój za sceną będzie dla was odpowiedni.

Przeszli przez korytarz, zatrzymując się przed drzwiami.

— Mam nadzieję, że to pomieszczenie jest wolne. — Otworzył drzwi. — Wejdźcie.

Kirsten rozejrzała się po niewielkiej sali. Większą jej część zajmował fortepian. W rogu stało parę składanych krzeseł i kilka stojaków na nuty.

— Mam nadzieję, że jest tu wszystko, czego potrzeba. Jeśli nie macie żadnych pytań, zostawiam was samych — powiedział pan Caldfrey. — Jeśli będziecie mnie potrzebować, moje biuro znajduje się parę kroków stąd. Do zobaczenia jutro.

Rozdział 4.

Po wyjściu dyrygenta Kirsten niepewnie podeszła do fortepianu. Zastanowiła się, czy Peter, podobnie jak ona, czuje się niezręcznie. Nie wyglądał jednak na przejętego sytuacją. Wyjął skrzypce z futerału i rozłożył nuty. Kirsten również przygotowała swoje, układając je przed sobą na fortepianie. Spoglądała na Petera strojącego instrument. Jasne włosy podkreślały jego ciemną cerę. Był niezwykle przystojny. Sprawiał przy tym wrażenie opanowanego i poważnego. Tym właśnie tak bardzo różnił się od chłopców, których pamiętała ze szkoły. Intrygował ją. "Jaki jest w środku?" — zastanawiała się.

— Jesteś gotowa? — spytał. — Zagrajmy najpierw całość. Potem popracujemy nad trudniejszymi fragmentami.

— Oczywiście. To dobry pomysł — odparła nieśmiało.

Ustawiała krzesło i zaczęła grać. Muzyka wydobywająca się z fortepianu potężniała, by po jakimś czasie wyjść na spotkanie delikatnym dźwiękiem skrzypiec. Kirsten rozluźniła się.

Muzyka pochłoneła ją całkowicie. Słyszac Petera, który grał bez orkiestry, poczuła się oniesmielona jego talentem. Zadziwił ją tym, ile serca wkładał w to, co robił. Wielu muzyków gra poprawnie, ale nieliczni tylko potrafią wydobyć z muzyki jej duszę. Peter z pewnością posiadał tę umiejętność.

Kiedy umilkły ostatnie dźwięki, Kirsten spojrzała na Petera.

— To było fantastyczne! — zawołała z entuzjazmem.

Na jego twarzy malował się wyraz zaskoczenia. Po chwili powiedział:

— Musimy jeszcze nad tym popracować. Chodzi mi o przejścia. Nie idzie nam to zbyt gładko.

— Wiem. Miałam na myśli jedynie twoje prowadzenie. Grałeś wspaniale.

Jej pochwała spieszyła go. Odwrócił wzrok.

— Zawsze lubiłem ten utwór.

— Ja również, chociaż nigdy nie miałam okazji zagrać go z orkiestrą. Skrzypce wnoszą tak wiele.

Wahała się przez chwilę, po czym zapytała:

— Skąd jesteś? Czy jesteś w Greenacres po raz pierwszy?

Skinął głową w odpowiedzi na ostatnie pytanie i dodał:

— Jestem z New Jersey.

— Naprawdę? René, dziewczyna grająca drugie skrzypce, też stamtąd pochodzi. Mieszkamy w jednym pokoju.

— Rozmawiałem z nią podczas próby. Ona jest z innej części stanu. Ja jestem z Newark. Teraz studiuję w Trilling, rzadko więc bywam w domu.

— Jak ci się podoba na uczelni? Chciałabym też tam studiować.

— Tam jest wszystko, o czym zawsze marzyłem. Moim opiekunem jest Theodore Menda!. Służy mi fachową radą i pomocą w tym, do czego dążę.

— Mianowicie?

— Marzy mi się solowa trasa koncertowa. Niedługo z panem Mendalem jedziemy do Chicago odbyć serię koncertów, w których biorą udział młodzi soliści. To dla mnie prawdziwy zaszczyt. Mam nadzieję, że zostanę tam zauważony.

Kirsten przyglądała mu się uważnie. On jednak unikał jej wzroku, nerwowo przerzucając nuty.

"Mierzy wysoko — pomyślała dziewczyna. — Jednak ma talent".

— Czy nauka w Trilling wymaga dużo pracy?

— Moja muzyka to nie praca. To spełnienie marzeń.

— Rozumiem. Ja czuję podobnie. Kiedy zaczęłaś grać?

— Mając sześć lat. Jeden z naszych sąsiadów z bloku grał na wiolonczeli. Był to starszy pan, grywający dla przyjemności. Nie miał żadnego muzycznego wykształcenia. Grał ze słuchu. Gdy spostrzegł moje zainteresowanie muzyką, postanowił mnie uczyć. Pożyczył mi nawet swój instrument, abym miał na czym ćwiczyć. Gdy miałem dziesięć lat, pracowałem jako gazeciarz i chłopiec na posyłki. Wtedy właśnie zacząłem brać lekcje. Moi rodzice nie mieli zbyt dużo pieniędzy. Poza tym uważali moje zainteresowania za ekstrawagancję. Cały czas grałem z tym starszym panem, ale dwa lata temu zmarł.

— Bardzo mi przykro. Wygląda na to, że byliście dobrymi przyjaciółmi.

Peter uśmiechnął się lekko.

— Tak. Zawsze mi mówił, że ciężką i wytrwałą pracą można osiągnąć wszystko.

— Słyszając twoją dzisiejszą grę, można w to uwierzyć. W każdym razie życzę powodzenia, bo niełatwą drogę wybrałeś.

— Dzięki. — Nagle stał się bardzo zasadniczy. — Wróćmy lepiej do pracy.

Ćwiczyli jeszcze przez czterdzieści minut, powtarzając trudniejsze fragmenty.

Kiedy skończyli grać, Kirsten czuła się wyczerpana, lecz jednocześnie zadowolona. Osiągnęli już sporo i dobrze razem brzmiali. Peter wydawał się zadowolony. Rozluźnił się i stał trochę sympatyczniejszy niż na początku. Schował skrzypce do futerału i spytał, nie patrząc na nią:

— A ty? Chodzi mi o to, skąd jesteś?

— Jestem z Connecticut. Z miasta, o którym prawdopodobnie nie słyszałeś, z Fairly.

— Przejeżdżałem kiedyś tamtędy. Wygląda na ładną miejscowość. Zupełnie inaczej niż ta, w której się wychowałem. Jak zaczęłaś grać?

— Och, to stara historia. Pokochałam fortepian, odkąd tylko mogłam sięgnąć palcami do klawiatury. Stał u nas w domu stary fortepian, należący jeszcze do mojej babci. Kiedy tylko zaczęłam brać lekcje, wiedziałam, że w przyszłości chcę grać na scenie. Czasami wydaje mi się to mrzonką, a czasami sędzę, że jestem już tego blisko. Jeszcze jeden rok szkoły, a potem, mam nadzieję, Trilling. Później okaże się, czy poradzę sobie w świecie profesjonalistów.

— Chcesz zrobić karierę jako pianistka? Sądząc po tonie głosu, był zdziwiony, ale

może jej się tak wydawało. Dlaczego miałby się dziwić, skoro chciał osiągnąć to samo?

— Chciałabym, jeśli okaże się wystarczająco dobra. Będę mogła to stwierdzić, dopiero kiedy dostanę się na uczelnię. Wtedy zobaczymy, czy sprostać wymaganiom.

Skinął głową i spojrzał na nią.

— Musimy więcej pracować. — Znów przybrał zasadniczy ton. — Wygląda na to, że mój plan będzie dość napięty: ćwiczenia indywidualne, próby sekcji, a jeszcze chciałbym chodzić na możliwie jak najwięcej koncertów.

— Ja też. Moglibyśmy zawsze ćwiczyć ra-

zem wieczorami. W dni koncertów będziemy zaczęli wcześniej, dobrze?

Zastanawiał się przez moment, po czym skinął głową.

— Spotkamy się tu jutro o siódmej wieczorem.

Stał z futerałem w dłoni, podczas gdy Kirsten składała swoje nuty. Kiedy wychodziła, niezdarnie przytrzymał drzwi.

Popołudniowe słońce rzucało długie, złote smugi na trawniki. Przeszli razem wzdłuż głównego budynku i zatrzymali się na rozdrożu.

— To do jutra — powiedział cicho.

— Miło było cię poznać. Wspaniale się z tobą grało.

Uśmiechnął się lekko i szepnął nieśmiało:

— Mnie z tobą też.

W tym momencie na ścieżce pojawił się wysoki brunet o kręconych włosach. Kirsten dostrzegła, że kiedy ujrzał Petera, jego oczy pojaśniały.

— Jak się masz? — odezwał się chłopak, szczerząc zęby w uśmiechu. — Właśnie szedłem spotkać się z kimś z Trilling. Chcemy się zebrać razem i porobić coś fajnego. — Spojrzał

na Kirsten, a potem na Petera. — Ale z tego co widzę, nie tylko granie cię zajmuje. Słyszałem, że Caldfrey dał cię na pierwsze skrzypce. Coś nie gra?

— Nie. Nie chciał tylko, abyśmy ćwiczyli razem. — Peter przerwał na moment. — Terry, to jest Kirsten Page. Kirsten, Terry McCormick. Mieszkamy razem tu i w Trilling. To mój przyjaciel.

Kirsten uśmiechnęła się do Terry'ego.

— Miło cię poznać. Terry uniósł brwi.

— Mnie również. Pamiętam cię z porannego występu. Cieszę się, że będziesz tu z nami. Szkoda tylko, że dałaś się wrobić w ćwiczenia z tym pacanem. — Mrugnął do Kirsten. — Nie znasz go. Dla niego istnieje tylko muzyka i własny żołądek. Wychodzi tylko na pizzę albo na koncerty do Lincoln Center czy Carnegie Hall.

Kirsten spojrzała na Petera. Zastanawiała się, czy słowa przyjaciela nie uraziły go. Ale on jedynie wruszył ramionami i uśmiechnął się. Lubiła jego uśmiech.

— Odczep się, Terry. Robię to, na co mam

ochotę. Ja nie czepiam się, kiedy ty wracasz po nocach.

— To prawda. Ja zaś nie spędzam każdej wolnej chwili na próbach. Czasem wychodzę, aby się rozetrwać, ale wcale nie przeszkadza mi to w grze na flecie.

— Tobie chodzi o coś innego niż mnie.

— Tak, ja wolę grać w zespole. — Nagle roześmiał się. — Kirsten, ty w ogóle nas słuchasz? Zanudziliśmy cię chyba na śmierć!

Peter również się uśmiechnął.

— Zawsze tak jest — wyjaśnił. — Nie przejmuj się.

Terry spojrział na zegarek.

— Muszę już iść. Cieszę się, że cię poznałem, Kirsten. Mam nadzieję częściej cię spotykać. Hej, Peter, idziesz ze mną?

— Nie, muszę jeszcze przejrzeć pewne materiały.

— No widzisz, Kirsten? — Terry spojrział na przyjaciela z udaną irytacją. — Praca, praca i jeszcze raz praca.

— Dobra, dobra, idź już. — Peter po koleżeńsku klepnął Terry'ego po ramieniu. — Zobaczymy się w pokoju.

— Cześć, Kirsten! — Terry uśmiechnął się i odszedł pogwizdując.

— Co za facet! — powiedział Peter.

— Myślę, że jest sympatyczny.

— O, tak! Jest.

Nastąpiła chwila krępującego milczenia. Próbowała wymyślić coś, co pomogłoby nawiązać rozmowę. Przez moment patrzyli na siebie, jednak Peter szybko odwrócił wzrok i rzucił:

— Muszę już iść. Do zobaczenia jutro. Pomachał ręką na pożegnanie. Odwrócił się i odszedł.

Kirsten stała jakiś czas nieruchomo. Czuła dreszczyk emocji. Nie była pewna, co ma myśleć o nowym znajomym i o tym, jak na nią działał.

Z pewnością różnił się od chłopców, których do tej pory spotykała. Taki opanowany i pewny siebie. Czuła jednak, że pod tą szczelną osłoną kryje się wrażliwa dusza. Potrząsnęła głową. Za bardzo puszczala wodze fantazji. Przecież dopiero co go poznała. "Głupie myśli" — skarciła się w duchu.

Następnego dnia podczas próby Kirsten próbowała, w grupie młodzieży wchodzącej na sa-

łę, odnaleźć wzrokiem Petera. W końcu zauważyła go. Wszedł przez boczne drzwi. Kiedy siadała przy fortepianie, poczuła na sobie jego wzrok. Odwróciła się. Szybko spuścił głowę, lecz zdążyła dojrzeć na jego twarzy uśmiech.

Pan Caldfrey postukał batutą w podium i wszyscy zamilkli. Z chwilą gdy zaczęli grać, całą uwagę Kirsten pochłoneła muzyka. Jednak ilekroć przerywali, jej myśli płynęły w kierunku Petera.

Niecierpliwie oczekiwała wieczornej próby.

"Co za idiotka ze mnie — pomyślała w pewnej chwili. — Dlaczego on na mnie tak działa? Przecież dopiero co go poznałam. W dodatku w ogóle się mną nie interesuje. Bo niby dlaczego? Cały jego czas wypełnia muzyka i na pewno nie ma czasu na dziewczyny". Pod koniec próby dyrygent znów wezwał ją i Petera do siebie.

— Muszę powiedzieć — rzekł miłym tonem — że poczyniliście postępy. Brawo. Pozostało oczywiście jeszcze sporo do zrobienia, ale jestem zadowolony. Chciałbym, abyście popracowali także nad czymś innym. Dotychczas nie ustaliliśmy programu końcowego koncertu.

Rozpocznie się on występem grup i kwartetów ćwiczących teraz razem. Pomyślałem sobie, że wy moglibyście zagrać w duecie. Co o tym sądzicie?

Kirsten nie posiadała się z radości. Nadarzała się świetna okazja, aby wykazać się swym kunsztem, no i... czyżby szansa na romans z Peterem? Odezwała się pierwsza:

— To zaszczyt dla mnie.

— A ty, Peter? Zgadzasz się?

— Ależ oczywiście!

— Wspaniale. — Pan Caldfrey uśmiechnął się i rozłożył przed nimi nuty. — Mam nadzieję, że znacie ten utwór. Zaczynicie już nad nim pracować, a ja poasystuję wam jeszcze w tym tygodniu.

Kirsten przejrzała nuty. Skinęła lekko głową i spojrzała na dyrygenta.

— Dziękuję panu bardzo. Zacznę jeszcze dzisiaj.

— Ja również — rzekł Peter.

— Wobec tego, do zobaczenia jutro na próbie.

Pracujcie wytrwale.

Kiedy pan Caldfrey oddalił się, Peter rzekł cicho:

— Daje nam wielką szansę. Nie możemy jej zmarnować. — Jego słowa zabrzmiały bardzo serio.

— Nie mam najmniejszego zamiaru — powiedziała twardo Kirsten.

Peter uśmiechnął się do niej.

— Nie martw się. Gramy przecież razem. Na pewno damy radę.

— Wiem. Ale to taka niespodzianka.

— No pewnie. Mamy wiele do zrobienia. — Sprawiał wrażenie onieśmiałego. — Zaczniemy od dzisiaj.

— Dobrze. Zobaczę, czy znajdę czas po południu, aby przećwiczyć swoją część. — Nagle, nie wiedząc czemu, chwyciła jego dłoń i ucisnęła. — Jesteśmy teraz współnikami.

Spojrzeli sobie w oczy. Kiedy cofnęła rękę i odwróciła się, Peter powiedział cicho:

— Bardzo się cieszę, że będę z tobą pracował.

Rozdział 5.

Tego wieczoru poszło im całkiem nieźle. Peter, ku zadowoleniu Kirsten, rozluźnił się trochę. Udało się jej nakłonić go do powiedzenia czegoś więcej o sobie.

— W mojej rodzinie jest pięcioro dzieci. Rodzice są bardzo zasadniczy. Żyją według dawnego systemu wartości. Kochają nas, ale patrzą na świat w swój własny sposób. Szczególnie mój ojciec, a on nie przepada za muzyką...

— Czy nie zachęcali cię? Jesteś przecież bardzo zdolny. Muszą chyba zdawać sobie z tego sprawę?

— Moja mama tak. Kiedy ojciec narzekał, że powinienem robić coś pożytecznego, zamiast grać na skrzypcach, mama zawsze wstawiała się za mną. Nie mam pojęcia, co mu mówiła. — Na jego twarzy pojawił się uśmiech. — Ale zawsze po rozmowie z nią ojciec mamrotał tylko coś pod nosem i zostawiał mnie w spokoju. Brat i siostra uważali mnie za dziwaka, bo zamiast bawić się z nimi na podwórzu, zamykałem się w pokoju i ćwiczyłem. Nawet

teraz ojciec zachowuje się tak samo. Myśli, że jestem stuknięty, próbując zarobić na życie muzyką. Twierdzi, że powinienem zająć się czymś poważniejszym, wziąć się za prawdziwy fach, na przykład handel.

— Martwi cię to?

— Dawniej bardzo się tym przejmowałem. Teraz też czasem mnie to boli. Tak naprawdę mogłem porozmawiać o tym tylko z tym starszkiem, mieszkającym obok. Pan Petrie mnie rozumiał. Dlatego, kiedy dostałem się do Tril-ling, bardzo się ucieszyłem. Czuję, że tam właśnie jest moje miejsce. Ty pewnie nie miałaś takich problemów?

— Nie miałam — powiedziała Kirsten zgodnie z prawdą. — Moi rodzice mnie rozumieją, lecz my również nie jesteśmy bogaci, dlatego czasem ciężko im było zebrać pieniądze na moje lekcje. Kiedy tylko mogę, dorabiam opieką nad dziećmi. Wiem doskonale, co masz na myśli, mówiąc, że w Trilling jest twoje miejsce.

— Ja również pracowałem na swoje lekcje. Na uczelni mam przynajmniej stypendium. Mogę więc cały wolny czas przeznaczyć na granie.

— Nie czułeś czasami, że coś cię w życiu

omija? Mam na myśli to, iż całą swoją energię wkładasz w muzykę i pracę?

— Niby co miałoby mnie omijać? — spytał zaskoczony.

— Przebywanie z rówieśnikami, prywatki, mecze...

— Nigdy nie byłem zbyt towarzyski. Nie miałem wiele wspólnego z kumplami ze szkoły. Przez cały czas uważali mnie za dziwaka.

Roześmiała się.

— Ja tak nie uważam. Owszem, jesteś powściągliwy, spokojny i opanowany, ale w gruncie rzeczy w porządku.

Zarumieniła się. Może za dużo powiedziała? Wydawał się zakłopotany. Spuścił wzrok i zaczął przeciągać kalafonią po smyczku, jakby musiał czymś zająć ręce. Odezwała się, chcąc przerwać milczenie:

— Ja też w pewnym momencie poczułam, jak niewiele mam wspólnego z ludźmi ze szkoły. Zrozumiałam to podczas zabawy szkolnej, na krótko przed moim przyjazdem tutaj. Kiedy przyznałam się chłopakowi, z którym tańczyłam, że nie znam nowej płyty Journey, popatrzył na mnie, jakbym była z innej planety.

Spojrzeni na siebie i uśmiechnęli się.

— Nie przejmuj się, ja też jej nie znam, ale jestem pewien, że Terry mógłby ci na ten temat wiele powiedzieć.

— O, tak! Wygląda na takiego, który jest ze wszystkim na bieżąco.

— No pewnie. W Trilling chodzi na koncerty rockowe i jazzowe. Poznaje masę ludzi. Nie tak jak ja...

— Każdy jest inny. Ludzie dzielą się na tych, którzy mówią i na tych, co słuchają.

— Starasz się mnie pocieszyć. Ale to, niestety, prawda, że jestem odludkiem.

— Martwi cię to?

— Nie. Właściwie chyba nigdy nie obchodziło mnie, co myślą inni. Miałem swoją muzykę i tylko to się dla mnie liczyło.

W ciągu następnych czterech dni ich próby przeciągały się do późnego wieczora. Gdy Kirsten grała, zwykle stawał za jej plecami i spoglądał przez ramię, jak przebiera palcami po klawiaturze. Powinno jej to przeszkadzać. Ale tak nie było. Czuli się nawet lepiej, niż gdyby miała mu spoglądać prosto w twarz. Kilka razy

podczas prób podnosiła wzrok znad nut, napotykając jego spojrzenie i ten poważny wyraz twarzy. Stojąc tuż za nią, wychwytywał każdy jej błąd. Kładł wtedy rękę na jej ramieniu i wskazywał palcem konkretny takt.

— Nie, Kirsten. Tu powinnaś zagrać lento.

— Ale ty wtedy w tym miejscu przyspieszyłeś.

— Eksperymentowałem.

— To ty możesz eksperymentować, a ja nie?

— Nie o to chodzi.

— A o co?

— Nieważne. Zagraj lento. Tak brzmi lepiej.

— Posłuchaj tego w wykonaniu Filharmonii Nowojorskiej pod dyrekcją Mehty. Właśnie w tym miejscu zwiększają tempo.

— Nie obchodzi mnie, jak Zubin Mehta to interpretuje.

Kirsten pokręciła głową. Jego pewność siebie była zdumiewająca. Jej nigdy nie przyszło do głowy kwestionować sposób prowadzenia orkiestry przez takiego mistrza jak Mehta.

— Przepraszam, Kirsten — rzekł Peter, przysuwając sobie krzesło. — Nie chciałem, aby to zabrzmiało tak apodyktycznie. Grałaś

dobrze. Ja, po prostu, mam w głowie gotowy obraz tego utworu i nie potrafię go zmienić. Uśmiechnęła się.

— Zaczynam cię rozumieć. Jesteś artystą w każdym calu.

Spojrzał jej prosto w twarz. Jego uśmiech był pełen ciepła i po raz pierwszy nie odwrócił wzroku.

RS

Rozdział 6.

W ciągu kilku pierwszych dni w Greenacres Kirsten, René i Sharlie poznały wiele nowych osób. René działała jak katalizator, przyciągając ludzi do siebie. W pierwszą niedzielę zorganizowała grupowy wypad do pobliskiego miasteczka Stoneham. Nie mieli jednak zbyt dużo czasu, gdyż po południu czekał ich jeszcze koncert.

Wyruszyli piechotą. Stanowili wesołą, kolorową gromadę. Terry McCormick podszedł do Kirsten, idącej obok Sharlie.

— Cześć, Kirsten! — powiedział uśmiechając się.

— Cześć! Jak się masz?

— Świetnie. Nie widziałem cię przez ostatnie parę dni. Jak leci?

— Jest fajnie, mimo że mam dużo pracy. Bardzo się cieszę z pobytu tutaj. — Wskazała ręką na Sharlie. — Terry, to moja koleżanka, Sharlie Watson. Sharlie, poznaj Terry'ego McCormicka.

Terry uśmiechnął się szeroko.

— Cześć, Sharlie! — Spoglądał na nią z niekłamnym zainteresowaniem.

Sharlie, nieśmiała jak zwykle, zdołała jednak wykrzesać czarujący uśmieszek.

— Miło mi cię poznać, Terry.

— Grasz na wiolonczeli, prawda? — spytał. Le-
ciutko skinęła głową. Chłopak, wyczuwając jej nie-
śmiałość, zwrócił się do Kirsten:

— Zastanawiasz się pewnie, gdzie jest Peter.

— Mogę się założyć, że ćwiczy.

— Zgadłaś. On nie uznaje przerw. Myślałem, że
może tego lata coś się zmieni, ale... — Rozłożył bez-
radnie ręce.

— Lato jeszcze się nie skończyło.

— Racja, ale co masz na myśli? Peter dużo roz-
myśla o tobie... Rzadko się zwierza, ale znam go
bardzo dobrze.

— Naprawdę? — Nie mogła opanować ru-
mieńca oblewającego jej policzki. — Pewnie dlatego,
że pracujemy razem nad paroma utworami. Idzie
nam zupełnie nieźle.

— On też tak mówi. A to już nie byle jaka po-
chwala z ust mistrza.

— Będę musiała mu podziękować.

— Nie! Nie rób tego! — krzyknął Terry. —
Wściekłby się, gdyby wiedział, że rozmawiałem z
tobą o nim.

— W takim razie nie powiem ani słowa.

— Dzięki.

Zauważyła, że Terry znów przygląda się Sharlie.

"Lepiej będzie zostawić ich samych, niech się lepiej poznają" — pomyślała i rzekła niby od niechcienia:

— Muszę o czymś pogadać z René. Ona jest chyba gdzieś z przodu. Terry, czy możesz dotrzymać towarzystwa Sharlie?

— Oczywiście.

Kirsten miała nadzieję, że Sharlie nie zauważyła jego porozumiewawczego spojrzenia. Kiedy odeszła, chłopak natychmiast zbliżył się bardziej do Sharlie i od razu zaczął ją zasypywać pytaniami: "Skąd jesteś? Jak mama i tata? Czy masz braci lub siostry? Z kim idziesz dzisiaj na koncert?"

Kirsten zaśmiała się pod nosem. Wiedziała, że Terry pasuje do Sharlie. Rozczarowała ją jednak nieobecność Petera. Nie zdążyła mu powiedzieć o wycieczce, ale z pewnością Terry musiał o tym wspomnieć. Gdyby Peter rzeczywiście interesował się nią, to czy nie przyszedłby po to, by ją zobaczyć?

"Z drugiej strony — pocieszała się w myślach — zawsze na pierwszym miejscu stawia muzykę. Może po prostu nie umie się bawić?" Kiedy ćwiczyli razem, wydawało jej się, że podoba mu się jako dziewczyna, a nie pianistka, z którą akurat przyszło mu pracować. Możliwość pomyłki napawała ją przerażeniem. Szczególnie, że po raz pierwszy poznała kogoś, z kim chciałaby się przyjaźnić.

Może zobaczy go po południu na koncercie. Tylko jak go odnaleźć w tym tłumie. Westchnęła, odsuwając od siebie natrętne myśli.

Rozglądała się po mozaice małych uliczek Stoneham. Było to interesujące, stare miasteczko, stanowiące dużą atrakcję turystyczną. Kirsten i Rene rozdzieliły się. Jakiś czas potem Rene szturchnęła ją w bok, patrząc znacząco w kierunku Terry'ego i Sharlie idących razem.

— Co tam się wyprawia? Myślałam, że nigdy nie będzie miała odwagi odezwać się do chłopaka.

— Całkiem nieźle dają sobie radę, co? — przytaknęła Kirsten. — Terry mieszka z Peterem. Wydawało mi się, że interesuje się Sharlie, więc zostawiłam ich samych.

— Nie mogłaś zrobić lepiej. Sharlie się to przyda. Ona potrzebuje kogoś, kto pomógłby się jej otworzyć. Mam tylko nadzieję, że myśli o niej poważnie.

Kirsten potrząsnęła głową, marszcząc brwi.

— Myślę, że tak. Gdyby chciał się tylko zabawić, nie wybrałby chyba kogoś tak zamkniętego w sobie jak Sharlie. Peter ma o nim jak najlepsze zdanie.

— Tak? A właściwie, to gdzie jest Peter? Miałam nadzieję na mały romans między wami.

— Pracuje.

— Nie wie, kiedy przestać, prawda? Nuty zna na pamięć, gra cudownie, bije nas wszystkich na głowę i jeszcze mu mało.

René zatrzymała się przed oknem wystawowym sklepu z pamiątkami.

— Wejdźmy tutaj. Mam parę groszy i chcę kupić coś dla rodziny.

Gdy weszły do środka, kontynuowała:

— Nie chodzi o to, że nie podziwiam Petera. Wręcz przeciwnie. Dostaję gęsiej skórki, słuchając jego gry, no i oczywiście, patrząc na niego. Z ciebie to szczęściara. Przynajmniej możesz z nim grać i...

—Każdej nocy dziękuję za to Matce Boskiej —
powiedziała Kirsten i zachichotała. — Nie,
nic z tego nie będzie.

— Nie bądź tego taka pewna. Podczas prób
zawsze cię obserwuje. Kirsten zarumieniała się.

— Masz bujną wyobraźnię, René.

— Chciałabym, aby tak było. Jestem naj-
zwyczajniej w świecie zazdrosna! Poczekamy, zo-
baczemy. — Wzięła do ręki talerz z namalowanym
widokiem Stoneham. — To coś akurat dla mojej
mamy. I nawet mam tyle pieniędzy.

Podczas koncertu Kirsten próbowała dostrzec
Petera w tłumie. Siedziała na kocu z René i dwiema
innymi dziewczynami. Sharlie poszła na koncert z
Terryem. Kirsten czuła zazdrość. Tak chciałaby być
tu z Peterem.

W poniedziałek mieli kolejną próbę orkiestry.
Kiedy weszła do sali, Peter uśmiechnął się do niej.
Jednak nie podszedł, aby z nią porozmawiać.

Tego samego wieczoru Peter czekał na nią w sali
prób. Stał i spoglądał przez okno. Kiedy usłyszał
odgłos otwieranych drzwi, odwrócił

się i uśmiechnął. Radosny uśmiech pojawił się również na twarzy Kirsten. Rzuciła wesoło:

— Wcześniej przyszedłeś.

— Już mnie znudziło siedzenie w pokoju. Terry wyszedł ze swoimi kumplami. Prosił, abym na niego czekał, ale powiedziałem, że umówiłem się z tobą.

— Czy przypadkiem nie wolałbyś iść z nim? Zawsze przecież możemy przełożyć próbę.

— Nie — odparł dziwnym tonem.

Serce Kirsten zaczęło bić mocniej. Szybko podeszła do fortepianu.

— Terry widział cię wczoraj w mieście i na koncercie.

— Tak, bawiliśmy się świetnie. A ty byłeś na koncercie?

— Przyszedłem dość późno. Nie wiedziałem, że wcześniej wybrałaś się do miasta. Jeszcze w piątek o niczym takim nie mówiłaś.

— Pomyśl zrodził się w ostatniej chwili.

— Aha. Jak ci się podobało Stoneham?

— Ładne miasteczko. Co sądzisz o koncercie? Świetnie zegrali Mozarta, prawda?

Peter uśmiechnął się lekko. Wyjął smyczek z futerału.

— Gdy następnym razem wybieriecie się na wycieczkę, może pójde z wami. Chciałbym zobaczyć okolice.

"A więc naprawdę chciał wtedy z nami pójść" — pomyślała Kirsten z szybko bijącym sercem.

— Wspaniale. Chyba nie miałeś okazji wiele podróżować?

— Nie. Chyba że jazdę z Nowego Jorku do Trilling nazwiesz podróżowaniem. Dla moich rodziców świat zaczyna się i kończy w New Jersey. Przygody przeżywają jedynie, oglądając telewizję. Tylko kiedy byłem mały, chodziliśmy do wesołego miasteczka. Ciągle albo nie mieli pieniędzy, albo czuli się zbyt zmęczeni pracą. Pracowali oboje, tak zresztą jak my wszyscy, kiedy podrośliśmy. Ja dostałem pracę w sklepie muzycznym. Niezbyt im się to jednak podobało, szczególnie mojemu ojcu. Uważał, że zarobiłbym o wiele więcej, pracując z nim w fabryce. Tylko pewnie bardzo szybko zwariowałbym.

"Moje życie było zupełnie inne" — pomyślała Kirsten. Chociaż jej rodzina nie była bogata, jeździli raz w roku na wakacje, w góry lub

nad morze. Kiedyś wybrali się do Waszyngtonu i Williamsburga. Zawsze cieszyła ją myśl o wakacjach.

— Kiedy rozpocząłem studia — ciągnął Peter — pojeździłem trochę dzięki Terry'emu. On nie znosi, kiedy się bez przerwy uczę lub gram. Uważa, że zamienię się wkrótce w kłodę drzewa lub w coś podobnego. — Roześmiał się. — Ale chyba nie jest aż tak źle — powiedział poważniejszym tonem. — W wielu sprawach przyznaję mu rację. Rzecz w tym, że musiałem bardzo ciężko pracować, aby osiągnąć to, co mam. Jeśli nie będę ćwiczyć, mogę wszystko stracić. — Przez chwilę spoglądał na swe dłonie. — Nie zniósłbym powrotu do domu i porażki. Już słyszę to ich: "A nie mówiliśmy ci?"

Kirsten spontanicznie położyła dłoń na ręce Petera. Rozumiała go. Zareagował jakby go dotknięto rozżarzonymi węglami, lecz po chwili, kiedy chciała cofnąć dłoń, uśmiechnął się i delikatnie ucisnął jej palec.

— Myślisz pewnie, że potrafię tylko narzekać. Z pewnością nie jestem jedyny, który miał trudne dzieciństwo.

— Czasem dobrze jest o tym porozmawiać.

Musiałeś przejść więcej niż ja, to pewne. Ja przynajmniej miałam zawsze oparcie w rodzicach.

Delikatnie wysunęła dłoń z jego ręki. Uśmiechał się ciepło i serdecznie. Ich przyjaźń wkroczyła w nowy etap.

Kirsten coraz częściej myślała o Peterze. Podczas prób traciła poczucie rzeczywistości. Zastanawiała się, czy była to tylko jej imaginacja, czy też Peter naprawdę często spogląda w jej kierunku?

Kiedy byli sami, stawał się o wiele bardziej miły i otwarty. Czyżby się w nim zakochiwała? Czy tak właśnie miała rozumieć to ogarniające ją dziwne, szalone uczucie?

Popołudnie było wyjątkowo parne, toteż Kirsten, René i Sharlie postanowiły wybrać się po zajęciach nad jezioro. Kiedy wyszły z lasu i znalazły się na plaży porośniętej trawą, René zawołała:

— O, rety! Tłoczno tu dzisiaj. Spójrzcie, Terry i Peter. Znacie tych chłopaków, którzy są z nimi?

Na dźwięk imienia "Terry", twarz Sharlie rozjaśniła się natychmiast. Serce Kirsten zabiło szybciej, w chwili gdy ujrzała Petera.

— Widziałam ich — rzekła Kirsten z zadumą. — Ale nie znam ich imion.

W tym momencie Terry zauważył je i pokiwał, żeby podeszły.

— Idziemy? — spytała Rene.

— Chyba nie damy się prosić — zachichotała Sharlie.

Peter, stojący dotychczas plecami do dziewcząt, odwrócił się i spojrzał w ich stronę. Jego wzrok był skierowany tylko na Kirsten.

— Cześć, dziewczyny! — zawołał Terry, patrząc znacząco na Sharlie. — Was też wykończył upał? Poznajcie się. To są Steve Warner i Mike Bell. Chłopaki, oto Rene Schulman, Sharlie Watson i Kirsten Page.

Wymienili uściski dłoni.

— To co? — powiedział radośnie Terry. — Idziemy popływać?

Gdy całą gromadą podążali w kierunku wody, Peter znalazł się u boku Kirsten.

— Cześć! — powiedział spokojnym tonem. Wiadać jednak było, że rad jest ze spotkania.

— Cześć! — odpowiedziała cicho Kirsten.

Nigdy jeszcze nie widziała Petera w kąpielówkach. Widok jego smukłego, dobrze zbudowanego ciała onieśmielał ją.

— Lubisz pływać? — spytał.

— Tak, ale nie jestem w tym najlepsza. — Skinęła głową w kierunku dwóch chłopaków popisujących się pięknym kraulem. — Ja tak nie potrafię. Zawsze w złym momencie biorę oddech i zamiast powietrza, wciągam wodę. A ty?

Peter zaśmiał się.

— Chyba pływam dość dobrze. To jeden ze sportów, których nie trzeba uprawiać w drużynie, a poza tym basen miałem blisko domu.

Stali po pas zanurzeni w wodzie. Inni nie marnowali czasu, oddając się wesołym harcom.

— Nie ma rady, trzeba się zamoczyć — powiedziała Kirsten, kiedy i ją dosięgły krople rozbryzgiwanej wody.

— Ano, nie ma — Peter przytaknął. —

Chodź, podpłyniemy do nich.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, pociągnął ją za sobą. Zanurkował i wypłynął kilka metrów przed nią. Odczekał chwilę. Kilka silnych wy-

rzutów ramion wystarczyło, by znów był przy niej.

"Bez dwóch zdań, świetnie pływa" — pomyślała Kirsten, czując się zażenowana swoją nieudolnością w tej dziedzinie.

W pewnym momencie Terry zawołał do nich:

— Chodźcie do nas, zagramy w bitwę morską!

Kirsten zauważyła wahanie Petera. Widziała, że ma ochotę dołączyć do nich. Jednak po chwili pokręcił przecząco głową i powiedział:

— Dzięki, Terry, ale jesteśmy dziś leniwi.

— Nie wiecie, co tracicie!

— I tak dobrze się bawimy.

— Czyżby? — W oczach Terry'ego pojawił się żartobliwy błysk.

— Tak, tak, Terry — powiedział Peter śmiejąc się. — Bawcie się sami, potem do was dołączymy.

Kiedy uwaga Terryego z powrotem przeniosła się na współtowarzyszy zabawy, Kirsten odezwała się do Petera:

— Mam nadzieję, że nie z mojego powodu zrezygnowałeś.

— Nie! — Uśmiechnął się szczerze. — Na

prawdę czuję się rozleniwiony. Poza tym wolę być z tobą.

— Naprawdę? — spytała zaskoczona i uradowana zarazem.

— Oczywiście. Myślałem, że wiesz. — Nagle zdał sobie sprawę z tego, co powiedział i jego twarz oblał rumieniec. Szybko zmienił temat. — Popływajmy może. Będę płynął powoli.

— W porządku, nie jestem aż tak beznadziejna.

— Wcale tak nie twierdzę.

Ruszył do przodu, płynąc na boku. Kirsten płynęła przy nim. Nie odzywał się. W końcu Kirsten przerwała ciszę:

— Często przychodzisz tu popływać?

— Prawie codziennie.

— Naprawdę? Nigdy cię tu nie widziałam.

— Przychodzę zwykle wtedy, kiedy nie ma nikogo. Popływam trochę i wracam do pokoju.

— A ja myślałam, że cały czas grasz na skrzypcach — powiedziała przekornie.

Uśmiechnął się.

— Widzisz, mam swoje małe sekrety. Czasem muszę oderwać się od muzyki. Pływanie pozwala mi odprężyć się.

— Naprawdę świetnie to robisz.

— Tak uważasz?

— Tak, masz doskonały styl. Znów wyglądał na onieśmiałego.

— Nigdy nie myślałem o stylu, po prostu lubię pływać.

Płynęli w milczeniu. Po chwili Kirsten poczuła zmęczenie. Przewróciła się na plecy i tylko dryfowała. Od czasu do czasu, aby utrzymać się na wodzie, lekko poruszała nogami. Wpatrywała się w niebo.

Peter płynął zupełnie blisko. Dosięgały ją kręgi wody, wypływające spod jego ramion. Rozmarzyła się.

Z zamyślenia wyrwało ją dotknięcie, które poczuła na ramieniu. Peter mówił coś do niej, nie słyszała jednak, bo uszy miała pod wodą.

Szybko wyprostowała się, aby otrząsnąć

wodę. Uczyniła to tak szybko, że jej ramię dotknęło jego podbródka, a twarz znalazła się tuż przy jego twarzy. Ta nieoczekiwana bliskość zaskoczyła ich oboje. Spojrzeli na siebie. Jego usta rozchyliły się leciutko. Kirsten wstrzymała oddech. Obserwowała tylko jego wargi, a serce jej biło gwałtownie. Chciał ją pocałować, była

tego pewna. Ach, jakże i ona tego pragnęła. Drżała w niecierpliwym oczekiwaniu.

Nagle z oddali dobiegły wesołe okrzyki. Oboje uświadomili sobie, że nie są sami. Czar chwili przysł.

— Chciałem... — zakrztusił się Peter. — Chciałem tylko powiedzieć, że wypłynęliśmy dość daleko. Powinniśmy wracać.

— Tak, masz rację.

— Jesteś zmęczona?

— Nie.

— Możesz się zmęczyć, zanim dopłyniemy do brzegu. Popłyniemy wolno.

— Dobrze — powiedziała cicho.

Przez całą drogę nie odezwali się ani słowem. Reszta towarzystwa była już na brzegu. Wszyscy grali w siatkówkę na pobliskiej polance.

— Może usiadzimy na słońcu? — spytał Peter, kiedy wyszli z wody. — Chyba ci zimno.

Kirsten spojrzała na swoje ręce pokryte gęsią skórką. Wiedziała, że to nie z zimna. Nie miała jednak ochoty bawić się z innymi, więc odrzekła:

— Dobrze.

Położyli się na ręcznikach. Zapanowała ci-

sza. Peter zerwał parę źdźbeł trawy i zaczął się nimi bawić, rozdzierając je na drobne kawałeczki. Kirsten podziwiała jego smukłe dłonie o pięknie ukształtowanych palcach. Po chwili milczenia odezwał się, nie podnosząc oczu:

— Idąc tu miałem nadzieję spotkać cię.

— Ja również ucieszyłam się na twój widok.

— Dziewczęta nigdy mnie zbytnio nie interesowały. To znaczy, podobają mi się niektóre, ale w moich planach nie widziałem miejsca dla żadnej z nich. Chodzenie na randki przeszkadzałoby mi w realizacji moich pragnień. — Przerwał na moment i po chwili wahania dodał: — Ale ty jesteś inna. Zauważyłem to od samego początku. Nie chodzi tylko o muzykę. Ty mnie rozumiesz. Ty...

Tocząca się w ich kierunku piłka nie pozwoliła mu dokończyć zdania. Peter poderwał się i złapał ją. Nadbiegła René.

— Dzięki, Peter. Bałam się, że będę musiała po nią płynąć. A właściwie, co wy dwoje tutaj robicie? Raz już nam uciekliście, starczy na dzisiaj. No już, chodźcie grać. Jest nas za mało.

Kirsten pragnęła, aby Peter dokończył to, co chciał powiedzieć. Wiedziała jednak, że już

nigdy nie podejmą tej rozmowy w miejscu, w którym ją przerwali. Spojrzała na Petera.

— Masz ochotę pograć, Kirtsen? Bo ja tak — rzucił wesoło.

— Ja też.

— Dobra, chodźmy.

Tej nocy Kirsten nie mogła zasnąć. Leżała w łóżku i rozpamiętywała popołudniowe zdarzenia.

— René — wyszeptała. — Śpisz?

— Nie.

— A Sharlie?

— Zdaje się, że tak.

— René, czy całowałaś się już kiedyś?

— Raz, ale nie naprawdę. Chłopak ze szkoły wziął mnie w ramiona i musnął moją dolną wargę. Nie mogę powiedzieć, abym popadła w ekstazę, tak jak to się widzi na starych filmach.

— Wiesz, Peter prawie mnie dziś pocałował.

— Naprawdę? Dlaczego prawie?

— No, byliśmy w wodzie i tak jakoś na siebie wpadliśmy. Wtedy zobaczyłam, że jego oczy mają taki dziwny wyraz... Sama nie wiem. I nagle jakby się rozmyślił. Powiedział, żebyśmy wyszli z wody.

— Hm. Brzmi to obiecująco.

— Tak myślisz? A potem, kiedy siedzieliśmy na trawie, usłyszałam od niego kilka miłych słów. Gdybyś wtedy się nie zapędziła za tą piłką...

— Przepraszam. Zle ją odbiłam.

— Nie szkodzi, przecież nie wiedziałaś. Ja mam tak mało doświadczenia w tych sprawach. Dlatego nie wiem, czy ze mną coś nie tak, czy to tylko kwestia wyobraźni.

— Nie martw się. Widzę, że cały czas stara się być obok ciebie. Trochę cierpliwości.

— Tak, masz chyba rację, René. Dobranoc. Jednak Kirsten w dalszym ciągu nie mogła

zasnąć. Marząc patrzyła w sufit. "Mam nadzieję, że René się nie myli. Może rzeczywiście powinnam trochę poczekać..." — myślała.

Rozdział 7.

Przez następne parę dni Kirsten cierpliwie czekała na kolejne sam na sam z Peterem. Nie było to łatwe. Odnosił się do niej ciepło i serdecznie, ale nie mówił już o swoich uczuciach. Ich wspólne próby przebiegały gładko, toteż nie było potrzeby ćwiczyć każdego dnia. Jednak żadne z nich nie zaproponowało zaprzestania spotkań. Kirsten obawiała się, że Peter wysunie taką propozycję. Nie lubił przecież marnować czasu, a oni świetnie już się ze sobą zgrali.

Pewnego wieczoru przećwiczyli wszystko bezbłędnie w pół godziny. Kirsten rozpaczliwie pragnęła przedłużyć próbę.

— Nigdy nie opowiadałeś mi o grupie, z którą ćwiczysz. Z nimi też będziesz grał na końcowym koncercie?

— Tak, ale o wiele bardziej podoba mi się to, co robimy we dwoje.

Jego wzrok na ułamek sekundy spoczął na jej oczach.

— Miło mi to słyszeć.

— Naprawdę tak uważam.

Milczeli oboje, próbując znaleźć słowa, które mogłyby przerwać niezręczną ciszę.

— Pan Caldrey, słuchając nas wczoraj, był chyba zadowolony — powiedziała w końcu Kirsten.

Peter skinął głową.

— Tak. Poradził nam tylko doszlifować to, co gramy.

Kirsten westchnęła. Poczowała, że nadeszła chwila, której się obawiała.

— Zatem nie musimy się spotykać co wieczór.

— Jej głos drżał, choć starała się to opanować. Nie mogła odgadnąć, co wyrażała twarz Petera.

— Kirsten... — zaczął, ale natychmiast zamilkł. Wziął skrzypce, odwrócił się i zaczął grać.

Nigdy wcześniej nie słyszała tego utworu. Pokój wypełniła piękna muzyka. Jej intensywne i szczere dźwięki wprawiły Kirsten w zdumienie. W najbardziej dramatycznym momencie utworu Peter odwrócił się w stronę dziewczyny. Wydobywał ze skrzypiec tony z takim przejęciem, jak gdyby instrument był żywym stworzeniem. Pokój wypełniony był jeszcze

muzyką, kiedy chłopak zbliżył się do Kirsten i spoj-
rzał jej prosto w oczy.

— To było cudowne — wyszeptała. — Nigdy te-
go wcześniej nie słyszałam.

— Ja to skomponowałem—powiedział prawie
niedostłyszalnie.

— Nie wiedziałam, że piszesz muzykę.

— Czasami.

— Aha. — Kirsten umilkła zakłopotana.

— Kirsten. — Ułożył skrzypce obok fortepianu.

— Napisałem to dla ciebie.

— Dla mnie...?

— Tak.

Szybko, jak gdyby bał się stracić odwagę, pomógł
jej wstać od fortepianu. Stali teraz twarzą w twarz.

— Nie umiem ubierać myśli w słowa, ale nigdy
nie czułem do żadnej dziewczyny tego, co czuję do
ciebie. Nasze wspólne próby niedługo się skończą.
Nie wiedziałem, czy jeszcze spotkamy się sam na
sam, więc napisałem tę pieśń, abyś wiedziała, co czu-
ję.

Była tak poruszona i zaskoczona jego słowami, że
nie mogła powstrzymać ogarniającego ją drżenia.

— Podoba ci się?

— Ach, jest przepiękna! Piękniejszej nie mogłabym sobie wymarzyć.

Twarz Petera zajaśniała. Wziął ją w ramiona i pocałował czule i gorąco. Drżała z podniecenia. Nigdy nie przypuszczała, że jej pierwszy

pocałunek okaże się aż tak cudowny! Szepnęła jej cicho do ucha:

— Jeszcze nigdy w życiu to mi się nie zdarzyło. Czuję się jak we śnie.

— Ja także jestem bardzo szczęśliwa.

— Bałem się, że nie odwzajemniasz moich uczuć.

— Ja też obawiałam się tego. Nigdy nie chodziłam na randki. Cały mój czas pochłaniała szkoła i fortepian. Nie wiedziałam, jak się zachować...

— A ja myślałem, że nie możesz opędzić się od chłopaków.

— Ty zaś wydawałeś się być tak pochłonięty muzyką, że wydawało mi się, iż dla mnie zabraknie ci miejsca. Tłumaczyłam sobie, że to szaleństwo wariować tak za tobą.

— Ach, Kirsten! Tak się cieszę. Spotkamy

się jutro wieczorem? Pójdziemy razem na koncert? Grają Beethovena.

— O, tak! Bardzo tego pragnę. Poza tym jest mnóstwo rzeczy, których chciałabym się dowiedzieć o tobie. Jesteś taki zamknięty. Nigdy nie pozwalasz dotrzeć do swego wnętrza.

— Spróbuj to zmienić. Pokaż mi to, co dotychczas traciłem.

— Spróbuję.

Spojrzała na niego radośnie. Peter znów zbliżył usta do jej warg w nieśmiałym, lecz czułym pocałunku.

Rozdział 8.

Kirsten długo nie mogła zasnąć tej nocy. Przepęłniało ją szczęście. Wciąż odtwarzała w pamięci wydarzenia wieczoru, dokładnie, chwila po chwili. Z łagodnym uśmiechem wyglądała przez okno, wpatrując się w gwiazdzone niebo. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Zastanawiała się, czy to wszystko jej się nie przyśniło.

Zależało mu na niej! Całował ją!

"Tak pewnie czuł się kopciuszek, kiedy tańczył z księciem" — myślała, wspominając dotknięcie warg Petera. Samo wspomnienie pierwszego pocałunku przejmowało ją dreszczem. I za parę godzin znów się spotkają. Nie mogła doczekać się randki po obiedzie. Było tyle rzeczy, o których chciała z nim porozmawiać.

W końcu nad ranem zasnęła. Mimo że spała tak krótko, wstała pełna energii. Niecierpliwie oczekiwała tego, co miał przynieść kolejny dzień. Przy ubieraniu podśpiewywała wesoło. René, zwykle rano humorzasta, rzuciła zagadkowe spojrzenie w kierunku Sharlie.

— Cóż to za skowronek. Nie ma jeszcze nawet wpół do dziewiątej.

Kirsten zaśmiała się.

— To, że ty rano jesteś mrukiem, nie znaczy, że wszyscy muszą być tacy.

— Coś zbyt radosna jesteś z samego rana — ciągnęła René, ubierając koszulkę.

— Lepiej przemyj twarz zimną wodą — powiedziała Kirsten. — To ci poprawi nastrój.

— O, Boże! — jęknęła, idąc do łazienki. — Chcę tylko wiedzieć — spytała po powrocie — co takiego wspaniałego widzisz w tym poranku? Jakoś nigdy dotąd nie słyszałyśmy, abyś sobie z rana podśpiewywała.

— Nic takiego — odpowiedziała Kirsten. — Po prostu jestem w dobrym nastroju.

René spojrzała na nią z niedowierzaniem. Spytała podejrzliwie:

— Czy poprzedniego wieczoru stało się coś, o czym powinnyśmy wiedzieć? Kiedy wróciłaś, miałaś na ustach jakiś dziwny uśmiezek...

— Ależ nie — zaprzeczyła Kirsten. Jednak jej oczy mówiły co innego.

— No dalej, wyrzuć to z siebie! Chodzi o Petera, prawda? Co się stało?

— Poprosił mnie tylko, abym poszła z nim na dzisiejszy koncert.

— Tylko! Sharlie, czy słyszysz, co ona wygaduje? Dla niej to nic takiego! Phi! Tylko!

— Nie powiedziałam wcale, że to nic wielkiego. Muszę przyznać, że jestem podekscytowana.

— No myślę! Ja też bym była! Co jeszcze się stało? Co mówił?

— Rozmawialiśmy chwilę... a potem... pocałował mnie.

— O, rety! — krzyknęła René. — Sam "Pan Od-ludek"!

— To prawda, Kirsten — dodała Sharlie. — Terry mówił mi, że Peter prawie w ogóle nie zwraca uwagi na dziewczyny. Muzyka jest dla niego wszystkim.

— Nie wyobrażajcie sobie Bóg wie czego. Chciał tylko, abyśmy się dzisiaj spotkali, to wszystko. To jeszcze nic nie znaczy.

— Tak, masz rację. — René mrugnęła porozumiewawczo do Sharlie. — Z pewnością nic. Ej, robi się późno! Chodźmy na śniadanie, zanim sprzątną ze stołów.

Trzy kwadransy później weszły do sali prób.

Kirsten mimo woli spojrzała na miejsce Petera. Było puste, a on nigdy się nie spóźniał. Pan Caldfrey wszedł na podium. Peter wbiegł do sali ostatni. Kiedy siadał na swoim krześle, nie spojrzał w kierunku Kirsten. Ogarnęła ją niepewność.

"Czyżby ostatni wieczór był jedną wielką pomyłką? — zastanawiała się. — Może jemu naprawdę o nic nie chodziło?"

Pan Caldfrey uciszył orkiestrę. Kirsten nie zdawała sobie sprawy, że Peter ją obserwuje. W końcu ich oczy spotkały się. Zadrzała, kiedy uśmiechnął się do niej.

Nie mogła doczekać się przerwy na lunch. Miała nadzieję, że będzie mogła porozmawiać z Peterem. Niestety, kiedy dyrygent zarządził przerwę, jacyś chłopcy zawołali Petera. Spojrzał na Kirsten i odwrócił się do Jimma Dawso-na, grającego na skrzypcach. Na pewno chciał porozmawiać o nutach.

Nie pozostawało jej nic innego, jak wyjść z innymi. Przyłączyła się do René siedzącej na trawniku. Cały czas spoglądała w kierunku wyjścia, jednym uchem słuchając koleżanki. Peter jednak nie pojawił się.

Kiedy wróciła do sali, nie było go na miejscu. Zasiadła do fortepianu i zobaczyła leżący na wierzchu złożony plik nut. Wzięła go do ręki i zaczęła przeglądać. Nuty były napisane odręcznie, a w lewym dolnym rogu widniał podpis: Peter.

Zanim wszyscy usadowili się na swoich miejscach, cicho zagrała melodię. Była lekka i radosna niczym słoneczny, wiosenny poranek. Serce Kirsten zabiło gwałtownie. Schowała nuty do torby i spojrzała w kierunku Petera. Obserwował ją. Niewątpliwie czekał na jej reakcję. Mrugnęła porozumiewawczo. Peter odwzajemnił się uśmiechem i nieśmiało spuścił wzrok. Kirsten wiedziała już, co ma robić.

Tego popołudnia, przed ich wspólną próbą, poszła do jednej z sal ćwiczeń. Nie miała daru komponowania, ale postanowiła coś wymyślić. Liczyła się intencja.

Po godzinie miała gotowy utwór. Myślała, że uda jej się stworzyć coś lepszego, ale melodia i tak oddawała to, co chciała przekazać. "Dam mu to dziś wieczorem" — planowała podekscytowana.

Peter czekał na nią przed akademikiem do

kładnie o wpół do ósmej. Stał oparty o klon, trzymając w ręku koc. Kiedy wychodziła, nieśmiało ruszył do przodu.

Chcąc go ośmielić, pomachała do niego i zbiegła ze schodów.

— Cześć! Długo czekasz?

— Nie, właśnie przyszedłem. Ładnie wyglądasz.

— Dzięki.

Przebierała się trzy razy. W końcu wybrała niebiesko-zieloną spódnicę, jasnoniebieską kamizelkę i biały koronkowy szal. Jej ciemne, kręcone włosy opadały na ramiona. Oczy błyszczały z podniecenia.

Szli ścieżką obok siebie.

— Jaki piękny wieczór. Chcesz po koncercie przejść się po mieście. Nigdy tam nie byłam.

— Chyba nie będzie na to czasu. Oddalali się od budynków, idąc wśród

drzew. Kirsten powiedziała cicho:

— Dziękuję za utwór. Bardzo mi się podobał.

Nieśmiało uściskał jej dłoń.

— Napisałem to wczoraj w nocy, po przyjściu do akademika.

— Ja też mam coś dla ciebie, ale dam ci później.
— Chcesz trzymać mnie w niepewności?
— Tylko przez chwilę.
— W porządku, mogę poczekać. Jak tam zajęcia po próbie?
— Mogło być lepiej. Ale najprzyjemniejsze było to, co na mnie czekało tuż po lunchu.
Zauważyła, że się zarumienił.
— A jak poszły twoje?
— Ciężko się napracowałem, ale lubię to. Pani Mansard chyba przecenia moje możliwości. — Przerwał. — Ostatnio przemyślałem kilka spraw, Kirsten. Czy bardzo ci przeszkadza, że ze mnie taki samotnik? Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jestem tak zupełnie z boku. Aż do wczoraj...
— Nie, nie przeszkadza mi to. Nie sądzę, abys umyślnie trzymał się na uboczu. Po prostu dla ciebie najważniejsza jest muzyka.
— Tak.
— Rozumiem. Dla mnie muzyka też jest wszystkim — powiedziała cicho.
— Ale to co innego — odparł Peter szorstko.
— Dlaczego? — zapytała zdziwiona. Sądzi

ła, że muzyka znaczyła tyle samo dla nich obojga. Poświęcili się dla niej w równym stopniu. Wzruszył ramionami.

— Po prostu co innego.

Wydało się jej, że Peter nie ma ochoty rozmawiać, więc dłużej nie nalegała. Doszli do trawnika przed główną sceną.

— Znowu pełna sala — powiedziała Kirsten, rozglądając się dookoła. — Właściwie powinnam powiedzieć pełen trawnik.

Peter zaśmiał się.

— To jakoś nie brzmi dobrze.

Przed nimi siedziała para z dwojgiem dzieci. Chłopiec przewrócił dziewczynce szklanekę z lemoniadą i ta zaczęła krzyczeć.

— Poszukajmy jakiegoś miejsca z dala od dzieci, miałem tego dość na co dzień.

— Ja też — przyznała Kirsten. — Siądźmy gdzieś z boku. I tak będziemy dobrze słyszeć.

Znaleźli miejsce i rozłożyli koc. Wokół rozbrzmiewały dźwięki orkiestry strojącej instrumenty. Kiedy usiedli, Kirsten powiedziała:

— Nie mogę się doczekać koncertu na fortepian Beethovena. Nigdy nie odważyłam się go

zagrać. Mój nauczyciel, pan Jennings, radził mi spróbować, ale ze mnie taki tchórz.

— Jestem pewien, że zagrałabyś to świetnie — rzekł Peter.

Oczekując rozpoczęcia koncertu, leżeli na plecach i wpatrywali się w niebo.

— Ciekaw jestem, jaką masz dla mnie niespodziankę — powiedział Peter.

— Możesz się rozczarować. Spojrzał na nią.

— Myślę, że nie.

— Mam nadzieję—odparła Kirsten, patrząc w górę. Siadła, wyjęła zwinięte kartki i podała je Peterowi. — Później będzie za ciemno, abyś mógł je przeczytać — powiedziała, kładąc się znów na kocu.

Usiadł bez słowa, rozwinął kartkę i przebiegł oczami po nutach. Kirsten spojrzała z ukosa. Obawiała się, czy aby nie uzna jej utworu za prymitywny. Peter zmarszczył brwi i położył się na kocu. Po chwili ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

— To piękne, dziękuję.

— Naprawdę tak sądzisz? — spytała. — Jeszcze nigdy niczego nie skomponowałam.

— Bardzo mi miło, że pierwszy swój utwór zade-
dykowałeś właśnie mnie.

Jego głos brzmiał łagodnie i szczerze. Kiedy or-
kiestra zaczęła grać, nie pozwolił jej cofnąć dłoni.

Koncert składał się z dwóch utworów Beet-
hovena. Wzruszył Kirsten do łez. Pod koniec oboje
wołali o bis. W drodze do akademika Kirsten, nie
mogli wydobyć z siebie ani słowa.

Zatrzymali się obok akademika w cieniu drzew i
Peter położył dłonie na jej ramionach.

— Kirsten, to był jeden z najwspanialszych wie-
czorów w moim życiu. Dziękuję ci.

— A ja tobie.

— Zobaczymy się jutro?

— Tak.

— Wieczorem?

— Tak. Tak będzie najlepiej.

Przytulił ją do siebie i czując jej włosy na policz-
ku, wyszeptał:

— Och, Kirsten...

Odnalazł jej usta i złożył na nich długi, delikatny
pocałunek.

Rozdział 9.

Przez następne dwa tygodnie Kirsten chodziła jak oszołomiona. Spotykali się z Peterem co wieczór. Czasem spacerowali, kiedy indziej rozmawiali w samotności. Chodzili razem na koncerty.

Peter stał się bardziej otwarty i bezpośredni. Wygłupiał się nawet i żartował wraz z innymi. Odkrywał zupełnie inną stronę swojej osobowości.

Kirsten nie zdawała sobie sprawy, jaka cudowna zmiana w nim nastąpiła aż do dnia, kiedy razem z innymi poszli wieczorem na pizzę. Peter i Kirsten szli, trzymając się za ręce i przysłuchując przekomarzaniom i żartom reszty towarzystwa.

— Naprawdę nie powinienem iść teraz do miasta — zaśmiał się Terry. — Caldfrey kazał mi więcej ćwiczyć. Ma zastrzeżenia do mojego solo na flecie. Dał mi jeden dzień na poprawę. Zagroził, że potem przykuje mnie łańcuchem w sali prób i osobiście będzie pilnował, abym ćwiczył.

Peter zaśmiał się.

— Tak, słyszałem to. Wcale niegłupi pomysł...

— O co ci chodzi?

— Zakuje cię, każe dmuchać, a ktoś inny będzie przesuwiał palce po instrumencie. Tak będzie brzmiało o wiele lepiej.

— Zaraz, zaraz. Co ty...

Sharlie zaśmiała się, szturchając go bok.

— Coś ty, Terry, on się tylko z tobą droczy.

Terry spojrzał na przyjaciela. Peter niewinnie uniósł brwi. Terry potrząsnął z niedowierzaniem głową, lecz na jego ustach malował się już uśmiech. Dalej jednak był zaskoczony — nie znał Petera z tej strony.

Kiedy byli sami, Peter opowiadał Kirsten o swych marzeniach.

— Może za trzy, cztery lata moje życie zmieni się. Nie będę ciągle ćwiczył, pozostaną tylko regularne próby. Mam nadzieję, że dzięki pobytowi tutaj zostanę zauważony. Kiedy już osiągnę to, czego pragnę, będę mógł skoncentrować się na innych stronach życia.

— To znaczy?

— Przyjaźń, zabawa. Pewnego dnia, kiedy

dopnę swego, przyjdzie czas na wszystko. Chcę, aby tak się stało. I to z twego powodu, Kirsten. To ty pokazałaś mi, że można otworzyć się na innych ludzi. Terry też ma w tym swój udział, ale spotkania z tobą, to coś bardzo szczególnego. — Oblał się rumieńcem. — Jesteś... Nie wiem jak to powiedzieć... Najlepsz.

Nigdy nie mówili o jej ambicjach. Nie przejmowała się tym, zdawała sobie sprawę, że Peter dotychczas nie miał rówieśnika, z którym mógłby szczerze porozmawiać. Teraz przełamał coś w sobie i słowa poczęły wylewać się z niego niczym masy wody przez pękniętą tamę. Była szczęśliwa, że Peter zaufał właśnie jej.

W dalszym ciągu wymieniali między sobą muzyczne listy. Co parę dni znajdowała na fortepianie nuty i komponowała odpowiedź dla Petera. Jego melodie były niczym listy miłosne. Czytała je wielokrotnie, a potem skrzętnie chowała do swojej szuflady.

Wszyscy przyjaciele obserwowali ich romans z wielkim zainteresowaniem. René, jak zwykle, po przyjacielsku droczyła się z Kirsten.

— Przeczuwałam, że coś się zacznie między

wami. Sharlie i Terry też są razem. Zaczynam czuć się opuszczona.

— Nie wygłupiaj się. Widziałam jak rozmawiasz z tym chłopakiem grającym na kontrabasie.

— Ze Stevem? To dlatego, że jesteśmy w jednym zespole.

— Czy tylko dlatego?

— No... — Rene uśmiechnęła się. — Niestety, lato szybko się skończy.

Kirsten też się tego obawiała. Nie chciała wybiegać myślami za daleko w przyszłość. Wiedziała, że za miesiąc Peter wróci do Trilling, a ona do Fairly. Bała się nadchodzącego roku szkolnego.

Chociaż Peter był troskliwy i miły, nie przychodziło mu łatwo mówienie o uczuciach. Duma dziewczyny podpowiadała jej, aby poczekać, aż on pierwszy podejmie temat ich dalszego związku. Z każdym dniem ich wzajemne uczucie pogłębiało się. Kirsten wiedziała, że po raz pierwszy w życiu była zakochana.

Nie musieli już ćwiczyć codziennie, ale często chodzili do sali prób, aby pograć razem dla przyjemności. Pewnego wieczoru, gdy Peter grał jej kolejny muzyczny list, zauważyła, że

brzmi on w jego wykonaniu lepiej. Wydobywał ze skrzypiec dźwięki, oddające dokładnie to, co chciała mu przekazać. Kiedy skończył, usiadł obok niej przy fortepianie.

— Spróbuj jeszcze raz. To najładniejszy utwór, jaki do tej pory skomponowałaś. Tyle można z niego wydobyć. Kirsten uśmiechnęła się.

— Czy mówisz to tylko po to, żeby sprawić mi przyjemność?

— Powinnaś wiedzieć, że nie rozdaję pochwał na lewo i prawo. Przynajmniej mam taką opinię — zakończył żartobliwie.

"Rzeczywiście musiał pozbyć się swojej skorupy, skoro potrafi z tego żartować" — pomyślała.

Zagrali wspólnie utwór.

— Dobrze. — Peter skinął głową. — Zgrany z nas zespół.

— Wiem.

Ujął jej dłoń i szepnął:

— Myślałem o nas, Kirsten, i o tym, że lato nie trwa wiecznie. Nie chcę się rozstawać z tobą we wrześniu.

— Ja też. Będzie mi ciebie brakowało. Może jednak znajdziemy jakieś wyjście?

— To znaczy, będziemy się widywać?

— Z Nowego Jorku nie jest tak daleko do Fairly. Mógłbyś przyjeżdżać na weekendy. Poznałbyś moją rodzinę i pana Jenningsa.

— Niezły pomysł. Ty zaś mogłabyś przyjechać do Nowego Jorku. Pokazałbym ci Trilling. Chcesz się tam przecież dostać.

— Chociażby po to, żeby się z tobą zobaczyć.

Objął ją czule. Położyła mu głowę na ramieniu, a on musnął ustami jej czoło.

— Wiesz, nie umiem pięknie mówić. Wiem tylko, że dobrze mi z tobą. Myślę o tobie bez przerwy. Nie mogę się doczekać naszych spotkań. Kiedy jesteśmy razem, wszystko wydaje się takie cudowne, nie tylko muzyka, ale wszystko, wszystko. Nigdy nie wiedziałem, czym jest miłość, ale teraz już wiem. Kocham cię, Kirsten.

— Ja też cię kocham.

— Czy jesteś tego pewna?

— Tak, jestem.

— Jesteś taka ładna i czuła. Mogłabyś być z

wieloma innymi chłopakami. Czy na pewno czujesz to, co ja?

— Nie sądziłam, że Peterowi Restrochekowi może brakować pewności siebie — próbowała się z nim droczyć.

— Istotnie, w większości spraw nie brak mi jej. Ale tu chodzi o coś zupełnie innego — powiedział śmiertelnie poważnym tonem.

— Nie chcę nikogo innego, Peter. Jesteś jedynym, który mnie lubi za to, kim jestem. Z nikim innym nie potrafiłabym grać tak pięknie. Nie umiałabym też rozmawiać, bo nie bardzo miałabym o czym. Mamy ze sobą tyle wspólnego...

Uśmiechnął się i przytulił ją. Jego usta czule przylgnęły do jej warg i połączył ich namiętny pocałunek. Po chwili Peter uniósł głowę i dotknął ustami jej nosa. Uśmiechnął się.

— Aż boję się uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jestem taki szczęśliwy.

— Ja też — wyszeptwała. — Nigdy nie przypuszczałam, że miłość może być tak cudowna.

— Uczynimy ją jeszcze piękniejszą.

Rozdział 10.

Dla Kirsten świat stał się teraz czymś wspaniałym. Wszystko, o czym marzyła, spełniło się w Greenacres. Zyskała przyjaciół dzielących jej miłość do muzyki i spotkała cudownego chłopaka, który ją pokochał. Rene nawet śmiała się z niej, że chodzi z głową w chmurach. Wszyscy dostrzegli też zmianę, jaka zaszła w Peterze. Jego nowe "ja" zachwycało każdego. Zniknął gdzieś odludek i introwertyk, który przyjechał do Greenacres.

Pewnej niedzieli, po recitalu fortepianowym, Rene zorganizowała piknik. Przyszło mnóstwo osób.

Był piękny, słoneczny dzień i wiał lekki, orzeźwiający wiaterek. Peter i Kirsten wracali z koncertu, trzymając się za ręce. Kierowali się w stronę jeziora. Peter niósł torbę pełną jedzenia. Z przodu szli Sharlie i Terry. Parę metrów przed nimi podążali zajęci rozmową Rene i Steve. Co chwilę słychać było wybuchy śmiechu.

— Dobrze się bawią — powiedział Peter.

— Na to wygląda. Ja też się nie nudzę. Mocniej uścisnął jej dłoń.

— Niedługo zaczną o nas mówić "para gołąbków".

— Już tak mówią.

— Nie zrozum mnie źle. Nie mam nic przeciwko temu, żeby wiedzieli o naszej miłości, ale po prostu nie chcę, aby w ogóle o nas rozmawiali.

— Nie wiem, dlaczego ci to przeszkadza — rzekła Kirsten uśmiechając się. — Jesteś tematem rozmów, od kiedy tu przyjechałeś.

— Ja?

— Unosiła się wokół ciebie aura tajemniczości.

— Daj spokój, Kirsten. Nie żartuj.

— To szczerza prawda. Ale wolę cię takiego, jakim jesteś teraz.

Peter zaśmiał się.

— Miło mi to słyszeć. Podzielim twoje zdanie.

Rozłożyli koce na trawiastym brzegu jeziora, w cieniu rozłożystego dębu. Reszta towarzystwa rozpoczęła jedzenie, pływała lub grała "latającym talerzem".

— Przyłączcie się — zaproponował Terry. Po chwili wszyscy świetnie się bawili.

— Terry! — Sharlie zaśmiała się. — Wiedziałaś, że nie będę mogła go złapać.

— Trzeba go było gonić, kochanie, i łapać, gdy był na dole.

— Nie mogłam.

— Zauważyłem — powiedział, śmiejąc się i rzucając ponownie.

Peter z łatwością złapał talerz. Odwrócił się i odrzucił do Steva. Na Kirsten zrobiła wrażenie swoboda, z jaką się poruszał. Nie przypuszczała, że jest tak wysportowany.

Po jakimś czasie wrócili na koce.

— Co teraz? — spytał Steve.

— Po prostu poleżymy przez chwilę — odpowiedziała Rene, odgarniając włosy z czoła.

— Dobrze — rzekł Terry i oparł się o pień drzewa. — Steve, możesz mi podać wodę sodową? Masz bliżej. — Otworzył puszkę i upił spory łyk. — Ooo, tak lepiej! Steve, jakie są twoje muzyczne plany na przyszły rok? Zajmiesz się rockiem, czy pozostajesz przy orkiestrze?

— Nie jestem jeszcze pewien. Może uda mi się jakoś to połączyć. A poza tym zależy, jakie będę miał propozycje. Ty chcesz założyć własny zespół, prawda?

— Mam nadzieję, ale do tego jeszcze daleka droga. Może dostanę się do orkiestry symfoni-

cznej. Nie wiem tylko, czy wytrzymam w jednym miejscu. Lubię ruch. Peter ma ambicje solowe. On wie, czego chce.

— Tak? — Steve spojrział na Petera z zainteresowaniem. — Chcesz pewnie być pierwszym skrzypkiem w jakiejś orkiestrze?

— Chcę znacznie więcej. Chcę grać solo i komponować.

Steve uniósł brwi z uznaniem.

— Ja nie zdecydowałbym się na karierę solową. Mierzysz wysoko. Powodzenia.

— Dzięki. Mam nadzieję, że mi się uda.

— A ty, Rene? — spytał Steve.

— Chciałabym grać pierwsze skrzypce w jakiejś dobrej orkiestrze. Będzie to pewnie wymagało sporo wysiłku i czasu, ale taki mam zamiar.

— Oczywiście — Peter podjął temat — masz na myśli okres do czasu wyjścia za mąż.

— Nie, chodzi mi o pracę na całe życie.

— To bardzo mało prawdopodobne.

— A to dlaczego?

— Praca zawodowa wymaga czasu i energii. Kobieta zamężna nie ma ani jednego, ani drugiego.

— Wcale nie. Moja mama zarządza sklepem odzieżowym i, jak dotąd, odnosi sukcesy.

— To wyjątek. Większość kobiet nie poradziłaby sobie, robiłaby coś kosztem czegoś. Moja matka pracuje na pół etatu, ale rodzinę stawia na pierwszym miejscu.

— Peter, czy ty żyjesz w średniowieczu? — René nie dowierzała. — Kobiety mają takie same prawo do kariery, jak i mężczyźni. Nie chcę, aby mnie zmuszono do roli "kury domowej".

— Nie chodzi o to, aby kogoś zmuszać. To jest obowiązek kobiety.

— Co ty? Chyba żartujesz?

Kirsten słuchała, nie mogąc uwierzyć. "Nie, on nie może myśleć w ten sposób! Nie on!" — myślała. Były, co prawda, momenty, kiedy czuła, iż Peter widzi ich oddanie muzyce na różnych płaszczyznach, ale do tej pory nie było to takie istotne!

— Peter! — Kirsten starała się panować nad głosem. — Czy to, co powiedziałaś, dotyczy również moich marzeń?

— Szanuję je, Kirsten. Jesteś wyjątkowo utalentowana i grasz dobrze. Ale jesteś kobietą, a kobiety nie mają takiego bodźca jak mężczyźni. Nigdy nie będziesz miała takiej witalności, takiego wigoru.

— Tak? Co wobec tego znaczą te wszystkie lata wyrzeczeń dla muzyki? Czy robiłam to dla żartów?

— Nie, ale w końcu zainteresowanie muzyką osłabnie i rodzina stanie się dla ciebie najważniejsza.

— Naprawdę? Uważasz zatem, że kobieta nie jest w stanie pogodzić pracy zawodowej i spraw rodzinnych?

— Tak.

— Twoja matka pracuje.

— Tak, ale to głównie ojciec zarabia na rodzinę. Ona nie zastanawiałaby się długo, czy porzucić pracę, gdyby rodzina tego wymagała. I tak powinno być.

— To ja jestem nienormalna, bo nie chcę poświęcać wszystkiego, co osiągnęłam, dla ambicji zawodowych jakiegoś mężczyzny, tak?

— Nie chciałbym, aby jakaś kobieta współzawodniczyła ze mną na każdym kroku.

— Nie, oczywiście, że nie, Peter. Twoje "ego" nie zniosłoby tego! A ty, jakbyś się czuł, gdyby ktoś kazał ci zrezygnować z marzeń tylko dlatego, że dla niego co innego jest ważniejsze?

— Tak się nie stanie. Nie zmienię planów

dotyczących kariery, o ile uda mi się to, co zamierzam.

— Ale od dziewczyny można wymagać, aby porzuciła swe marzenia, machnęła ręką na lata ciężkiej pracy i zmarnowała talent?

— Jesteś śmieszna, Kirsten — powiedział ostro.

— Ja? To ty nie umiesz spojrzeć dalej, poza czubek własnego nosa. Przez cały ten czas, kiedy wydawało mi się, że się rozumiemy, ty myślałaś tylko o Peterze Restrocheku. Dla ciebie liczy się tylko twój sukces. Kogo obchodzą marzenia jakiegóż głupiej dziewczyny?

— Nic takiego nie powiedziałem.

— I tak na jedno wychodzi. To wstętnie. — Nagle wstała. — Wracam do akademika.

— Świetnie! Idź! — krzyknął Peter. — Idź ochłonać! Zachowujesz się jak dziecko, złościąc się z byle powodu!

— Z byle powodu?! Jak dziecko?! Ach, daj mi spokój!

Kiedy odeszła, Peter usiadł i ze złości zacisnął usta.

Rozdział 11.

Tej nocy Kirsten miała w głowie mętlik. To, że Peter zlekceważył jej ambicje, rozżłościło ją. Zachował się tak protekcyjnie! Jeżeli rzeczywiście myślał w ten sposób, to droga wolna. Ale przecież знаła go również jako kogoś zupełnie innego. Ten drugi Peter był czuły, opiekuńczy i trochę zagubiony.

Brakowało jej go. Nie mogła doczekać się ich następnej próby. Może da jej znak, że jest mu przykro.

Jednak następnego dnia Peter nie okazał cienia skruchy. W ogóle się do Kirsten nie odzywał. Dwa razy zauważyła, że się jej przygląda, ale zaraz odwracał wzrok. Ona również nie odezwała się do niego. Uważała, że to on powinien zrobić pierwszy krok i przeprosić ją. W ciągu następnego tygodnia Peter zdawał się jej nie zauważać. Kirsten zaczęła tracić nadzieję na to, że się pogodzą. Zranił ją, ale ona nie potrafiła zdusić w sobie tego, co do niego czuła. Była zła, lecz jednocześnie zależało jej na nim. Byli tacy szczęśliwi. Przeżyli razem tyle wspólnych chwil. Starła się nie myśleć o tym

wszystkim, ale wspomnienia same się nasuwały.

"Gdyby zrobił choć najdrobniejszy ruch w moim kierunku — myślała — byłabym gotowa zapomnieć o tym, co się stało". Nic takiego jednak nie nastąpiło. Kirsten czuła się rozżalona i osamotniona.

Od ich sprzeczki minął tydzień. Pewnego dnia, po zajęciach, do Kirsten podszedł Terry.

— Jak się czujesz? — spytał. Podszedł bliżej i położył jej dłoń na ramieniu.

— Cześć! W porządku.

— Czyżby?

— No, szczerze powiedziawszy, mogłoby być lepiej.

— Ciągłe nie możesz przyjść do siebie po awanturze z Peterem? Muszę przyznać, że zachował się dość dziwnie.

— Szkoda tylko, że on sam nie może tego przyznać.

— Daj mu trochę czasu. Dokąd idziesz?

— Do akademika. Zwykle czekają na mnie Sharlie i René, ale nie widzę ich nigdzie.

— Pójdę z tobą. Może już poszły.

Terry szedł bardzo blisko niej. Chwilę potem

wziął ją pod ramię. Zaskoczona tym, spojrzała na niego znacząco. Uśmiechnął się tylko i przeszedł przez trawnik, w dalszym ciągu nie puszczać jej ramienia. Kirsten poczuła się dziwnie. Co będzie, jeśli Peter ich zobaczy? Ale po chwili Terry puścił jej ramię i zaczął iść z przodu.

— Mam nadzieję, że Sharlie jest już w pokoju

— rzekł i uśmiechnął się.

Poczuła się lepiej. "Chyba jestem przewrażliwiona. Terry stara się mnie tylko pocieszyć"

— pomyślała.

— Dobrze wam chyba razem?

— Mam nadzieję, że ona też tak uważa — powiedział uśmiechając się.

— Nie jest taka nieśmiała, jak na początku. Terry zaśmiał się.

— Ktokolwiek przebywa ze mną trochę dłużej, przestaje być nieśmiały.

— Ale nie Peter.

— Nie. W tym przypadku to ty czynisz cuda.

— To już przeszłość — powiedziała Kirsten z naciśnięciem.

— Głowa do góry. Nie wszystko jeszcze stracone.

Kirsten uśmiechnęła się smutno.

Następnego dnia podczas lunchu poczuła, że ktoś siada obok niej. "Może to Peter?" — pomyślała z nadzieją. Był to jednak Terry.

— Czy mogę się przysiąc?

— Jasne. Sharlie i René się spóźniają.

— Rozmawiają z panem Caldfrey'em. Zaraz powinny się zjawić.

Terry podniósł wzrok. Kirsten spojrzała w tę samą stronę. Zobaczyła Petera obserwującego ich z drugiego końca trawnika.

"Jest chyba wściekły — pomyślała. — Cały czerwony na twarzy. Musi mnie nienawidzić".

— Z dnia na dzień idzie nam coraz lepiej. To znaczy, mówię o orkiestrze — ciągnął Terry, rozpraszając jej myśli.

— O, tak — odpowiedziała Kirsten mechanicznie.

Pochłonięta osobą Petera, prawie nie słyszała słów Terry'ego. Ku jej zaskoczeniu, on, jak gdyby nigdy nic, wziął ją za rękę i kiedy Peter ich mijał, rzekł nonszalancko:

— O, cześć, Peter!

Peter odburknął coś pod nosem i rzucił im

wściekle spojrzenie. Kirsten spuściła wzrok, aby nie widzieć jego złowrogiej miny.

"O co tu chodzi?" — pomyślała, wyrывая jednocześnie dłoń z uścisku Terry'ego.

— Przepraszam, nie powinienem tego robić — powiedział i uśmiechnął się, po czym spojrzał na swoją kanapkę i dodał: — Wiesz, Peter bardzo dziwnie się ostatnio zachowuje. Musi czuć się podle, nie może się skupić nawet nad muzyką.

— Naprawdę? Mówił ci coś? — zapytała i zastanowiła się: "To śmieszne, przed chwilą Terry flirtował ze mną, a teraz wydaje mi się, że nic bardziej go nie obchodzi niż Peter i ja".

— Nie. Próbowałem z nim porozmawiać, ale zmienił temat.

— Spójrzmy prawdzie w oczy, Terry. Po prostu przestało mu na mnie zależeć.

— Nie, nie sądzę. Daj mu więcej czasu, Kirsten. Wiesz, na pewno wtedy nie chciał być tak niegrzeczny. Jest mu ciężko. Nie ma pieniędzy, a rodzina nigdy nie doceniała jego talentu. Poznałem jego rodziców. Mili ludzie, ale bardzo staromodni. Kiedy Petera nie było w pobliżu, jego ojciec spytał mnie: "Co on ma z tej muzyki? Nie dostanie żadnej

porządnej pracy". Odpowiedziałem, że może znaleźć wspaniałe miejsce w orkiestrze symfonicznej. Odparł na to: "Ja mówię o poważnej pracy, takiej, z której będzie mógł utrzymać rodzinę. A on nic, tylko buja w obłokach". — Spojrzał na Kirsten. — Wiem, jesteś zła za to, co powiedział o twojej karierze. Jednak takie podejście wyniósł z domu. Powinien się nad sobą poważnie zastanowić, ale proszę, pamiętaj, on jest uparty i minie trochę czasu, zanim zrozumie i przyzna, że nie miał racji. Mógłbym spróbować pogadać z nim, ale chyba nie wynikłoby z tego nic dobrego. Sam musi do tego dojść.

— Chciałam ustąpić, ale nie mogę. Nie potrafię. A poza tym on udaje, że mnie nie widzi.

— Rozumiem. Ja też czułbym się podle, gdyby coś takiego przytrafiło się Sharlie i mnie.

— Dzięki, że starasz się mnie pocieszyć — powiedziała Kirsten, siląc się na uśmiech.

— Nie ma sprawy. Chciałbym wam pomóc.

Tak pięknie zapowiadające się lato, wydawało się teraz Kirsten wręcz paskudne. René i Sharlie były wciąż dla niej serdeczne, ale większość czasu spędzała sama. Czuła się opuszczona. Peter nie

nie rozmawiał z nią, a nawet nie patrzył w jej stronę. Często widywała się z Terry. Czasami jednak nie czuła się z tym dobrze. Stawał zbyt blisko niej, dotykał ją, muskał jej włosy. Nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Była pewna, że Terry nie chce jej poderwać, ale denerwowało ją jego zachowanie. Peter widział ich kilka razy razem. Zastanawiała się, co on sobie pomyśli?

Pewnego dnia, po próbie, Kirsten spytała René, czy nie chciałaby pójść do miasta. Ta pokręciła głową i rzekła:

— Przepraszam cię, ale mamy z Sharlie coś do zrobienia.

"Nawet nie spytała, czy nie chcę pójść z nimi"
— pomyślała Kirsten bliska płaczu. Hamując jednak łzy, odpowiedziała tylko:

— To nic. Pójdę i poćwiczę trochę. Podszedł do nich Terry.

— Pójdę z tobą — rzekł. — Też mam coś do przećwiczenia.

— Jasne.

Skęcili w kierunku sali prób. W tym momencie Kirsten dostrzegła Petera. Stał i patrzył na nich. Terry wziął ją pod ramię i przeszli razem przez

trawnik. Peter, kiedy zobaczył ich idących w jego stronę, zeszytniał.

— Cześć, Peter! Jak leci? — rzucił Terry.

— Dokąd idziecie? — Zabrzmiało to jak wyzwanie. Patrzył złowrogo na Terry'ego, unikając wzroku Kirsten.

— Trochę poćwiczyć — powiedział bez troski Terry.

Peter bez słowa odwrócił się i odszedł.

— Terry — mruknęła Kirsten ze złością, odsuwając się jednocześnie od niego. — Czy nie możesz trzymać się ode mnie z daleka, kiedy widzi nas Peter? Co on sobie może pomyśleć? Przecież widzisz jak to go denerwuje. — Poczwała, że zbiera jej się na płacz, więc szybko odwróciła się i pobiegła przez trawnik. "O, Boże! — myślała zrozpaczona. — Peter gotów pomyśleć, że ćwiczę teraz z Terryem. A przecież nasze wspólne granie miało dla niego największe znaczenie".

— Kirsten, zaczekaj! — wołał za nią Terry. — Nic nie rozumiesz!

Długo spacerowała, próbując uspokoić się i powstrzymać płacz. W końcu poszła w stronę akademika. Nie czuła się na siłach, aby ćwiczyc.

"René i Sharlie pewnie poszły gdzieś razem

— myślała. — Niezłe z nich przyjaciółki. Opuściły mnie w chwili, kiedy najbardziej ich potrzebuję. A przez postępowanie Terry'ego pewnie już nigdy nie będę mogła być z Peterem".

Prawie że wlokła się w kierunku akademika. Przy głównym wejściu kątem oka dostrzegła Rene. Siedziała po prawej stronie drzwi. Kirsten wiedziała, że nie może przejść obok niej obojętnie, postanowiła więc zawrócić. Ale wtedy dojrzała jeszcze Terry'ego i Sharlie. Spojrzała na nich zmieszana. Czemu tak na nią patrzyli? O czym rozmawiali? Wyglądali, jakby się zmówili i przyszli tu, wiedząc, że jej nie będzie. Nikt nie powiedział jej nawet "cześć". Nie potrafiąc ukryć łez, wbiegła do środka, dopadła schodów i w tym momencie usłyszała za sobą czyjeś kroki.

— Kirsten, zaczekaj. Proszę, wróć. Musimy ci coś wyjaśnić.

— Nie trzeba, Rene. W porządku.

— Nie, nic nie jest w porządku.

— Nie chciałam wam przeszkadzać.

— Może lepiej, że tak się stało. Planowaliśmy coś w dobrej wierze, ale nadszedł chyba czas, aby cię wtajemniczyć.

— Nie rozumiem. O co chodzi? René westchnęła.

— Zaraz zrozumiesz.

Kompletnie oszołomiona Kirsten podeszła do miejsca, gdzie siedziała Sharlie i Terry. Spojrzeli na nią z zakłopotaniem.

— Jesteśmy winni Kirsten wyjaśnienia — powiedziała pośpiesznie René. — Powinna wiedzieć, w czym rzecz.

— Jasne — rzekł Terry. — Cały czas się bałem, że coś może pójść nie tak.

— Usiądź — powiedziała René, podsuwając Kirsten krzesło. — Zanim zacznę, chciałabym, abyś zrozumiała, że chcieliśmy jak najlepiej dla ciebie i dla Petera.

Serce Kirsten zamarło. Co planowali? Czy zrobili coś, co już na zawsze pogrzebie szanse zgody z Peterem?

— Bardzo nam wszystkim przykro, z powodu waszej kłótni — zaczęła René. — Widząc was oboje przygnębionych, a przy tym zbyt dumnych i upartych, aby naprawić to wszystko, zdecydowaliśmy, że trzeba coś z tym zrobić. Właściwie, to był mój pomysł. Ja ich namówiłam. Jeśli więc jesteś zła, to możesz winić tylko mnie.

— My też nie jesteśmy bez winy—przerwał Terry. — Każdy miał w tym swój udział, a ja grałem główną rolę.

— To nieistotne. — Rene wzięła głęboki oddech. — Wiedzieliśmy, że między wami nie wygasło uczucie. Ale wiedzieliśmy również, iż nic się nie da zrobić, dopóki któreś z was nie wykona pierwszego kroku. Należało więc spowodować, aby Peter stał się zazdrosny do takiego stopnia, żeby zapomniał o swojej dumie.

— Namówiła więc mnie, bym próbował cię "podrywać" — powiedział Terry. — Choć, prawdę mówiąc, niezbyt mi się ten pomysł spodobał. Nie chciałem urazić ani ciebie, ani Petera. Mogło to zniszczyć moją przyjaźń z nim, a jestem przecież jego prawdziwym przyjacielem. Postanowiłem pomóc wam, nawet jeśli wyglądałoby to na świństwo. Kiedy zobaczyłem, jak bardzo się dziś zdenerwowałaś, przybiegłem tu i opowiedziałem o tym Rene i Sharlie.

Kirsten słuchała. Mimo woli była zła, że tak łatwo dała się nabrać i wcześniej nie przejrzała planów Terry'ego. Jednak nie miała do nich żalu. Chcieli przecież jak najlepiej. Ale co musiał po-

myśleć o niej Peter, widząc ją z Terryem w niecały tydzień po tym, jak wyznała mu swą miłość?

— A co na to Sharlie? — zapytała łamiącym się głosem.

— Wszystko dla dobra sprawy. — Sharlie zaśmiała się. — Poza tym, Terry przecież udawał. Byłaś tak przygnębiona, że nawet tego nie zauważyłaś.

— To dlatego wy dwie ciągle gdzieś razem znikałyście? — zapytała Kirsten René i Sharlie. — Po to, aby zostawić mnie samą z Terryem?

— Właśnie.

— A ja myślałam, że wy też przestałyście mnie lubić — powiedziała, uśmiechając się smutno.

— Co to znaczy "też"? — zapytał Terry. — Jeżeli masz na myśli Petera, to się mylisz. On raczej mnie uważa za łajdaka.

— Co?

— Nigdy nie powiedział o tobie złego słowa. To na mnie jest wściekły. — Terry zmarszczył brwi. — Jest zazdrosny, ma przecież powody. Dziwię się, że mi dotąd nie przyłożył.

Kirsten pokręciła z niedowierzaniem głową.

Na tyle, na ile знаła Petera, wiedziała, że poczynania Terry'ego mogą spowodować jedynie ponowne zamknięcie jego "skorupy". Był zbyt delikatny, aby jego zazdrość znalazła ujście w agresji.

— To wszystko — zakończyła Rene. — Naprawdę bardzo mi przykro. Nie chcieliśmy cię zdenerwować. Głupia byłam, wymyślając to wszystko. — Wyciągnęła ręce w przepraszającym geście.

— W porządku. Dobrze, że mi o tym wszystkim powiedzieliście. Peter mógłby tego nie znieść.

— Posłuchaj — rzekł Terry. — Jeśli sądzisz, że to pomoże, pójdę i porozmawiam z nim.

Kirsten pokręciła przecząco głową.

— Poczuliby się bardzo urażony.

— Masz rację. Nie pomyśleliśmy o wszystkich konsekwencjach. Ale może teraz wszystko się jakoś ułoży?

Terry, Rene i Sharlie wyglądali na bardzo przygnębionych. Kirsten postanowiła sama porozmawiać z Peterem i wyjaśnić wszystko. Inaczej do końca lata wszyscy będą mieli moralnego kaca.

Rozdział 12.

Idąc tego popołudnia do akademika, Terry nie zdawał sobie sprawy, że cała ta afera daleka jest od zakończenia. Cierpliwość Petera wyczerpała się. Chodził niespokojnie po pokoju, mając ciągle przed oczami obraz Terry'ego trzymającego Kirsten pod ramię. Miał już dość przyglądania się, jak jego przyjaciel podrywa mu dziewczynę.

Terry wszedł do pokoju, spojrzał na twarz Petera i wiedział już, że będzie awantura. Zrobił parę kroków, gdy zatrzymał go głos Petera.

— Chcę z tobą pogadać.

Ton głosu Petera był zaczepny i agresywny. Terry nie wiedział, czy próbować od razu wytłumaczyć całą sprawę, czy też wysłuchać kolegi do końca. Zdecydował się na to drugie. Starał się, aby jego głos zabrzmiał obojętnie.

— O co chodzi?

— To ja chcę wiedzieć, o co chodzi. — Peter podszedł bliżej Terry'ego. — Mam już dość oglądania ciebie w towarzystwie Kirsten! Nie obchodzi cię, co ja do niej czuję? Udajesz, że nie wiesz, że ze sobą

chodzimy. Po raz pierwszy zależy mi na jakiejś dziewczynie, a ty co? Czekasz tylko, aby zająć moje miejsce. Pokłóciliśmy się i co z tego? Możemy się przecież pogodzić. Wiem, że możemy! Ty i ja byliśmy przyjaciółmi, ale z tym już koniec. No, powiedz coś wreszcie!

— Peter, Peter... — Terry podniósł ręce w obronnym geście. — Uspokój się! Daj mi się wytłumaczyć!

— Co wytłumaczyć?! Przecież widziałem was razem.

— Muszę ci coś wyjaśnić. Jedną rzecz.

— Dla mnie to nie jest jedna rzecz.

— Posłuchaj! Proszę, posłuchaj. Jesteś taki wściekły, że pewnie zaraz mnie rąbniesz.

— Słucham cię, Terry — wycedził Peter przez zęby.

Terry przełknął ślinę.

— Dobra. To była taka gra z naszej strony. Ja, René i Sharlie wymyśliliśmy ją, choć teraz wiem, że to było głupie. Miałem wywołać twoją zazdrość, bo wtedy mógłbyś pogodzić się z Kirsten. Myśleliśmy tylko o tym jak wam pomóc. Teraz wiem, że to było bez sensu.—Terry wziął głęboki oddech, widząc

niedowierzenie Petera. — Miałem udawać, że podrywam Kirsten, po to, abyś poczuł się zazdrosny i próbował ją odzyskać. Oczywiście nie robiłem tego naprawdę. Zawsze kiedy nas widziałeś, rozmawialiśmy o jej złym samopoczuciu. Kirsten nie zdawała sobie sprawy, że to gra. Tak była przejęta tobą, że nie zwracała na moje sztuczki uwagi. Dziś powiedzieliśmy jej prawdę. Nie była zachwycona, ja również. To nie było w porządku wobec ciebie. Teraz wiem, że nie powinniśmy się wtrącać w wasze sprawy. Peter spojrzął na Terry'ego.

— Nie rozumiem, jak mogłeś mi coś takiego zrobić. Wyszedłem na idiotę.

— Przepraszam cię, Peter.

— Myślałeś, że ze mnie jest taka ofiara i bez twojej pomocy nie potrafiłbym odzyskać Kirsten, co?

— Myliliśmy się, ale chcieliśmy dobrze. Peter zdawał się go nie słyszeć.

— Ja się tu zamartwiam na śmierć, a to była tylko gra!

— Gdybyśmy wiedzieli, że zamierzasz po-

godzić się z Kirsten, nie wtrącalibyśmy się. Ale co ty zrobiłeś?

— Zgadza się, nic. Lecz miałem zamiar pogodzić się z nią.

— Kiedy?

— Musiałem to wszystko przemyśleć.

— A czy uważasz, że wtedy na pikniku zachowałeś się w porządku?

— Miałem rację. Tylko trochę mnie poniosło.

— Naprawdę tak sądzisz?

— Tak.

— No to się mylisz. Kirsten i wiele innych dziewcząt ciężko pracowało, by osiągnąć to, co dotychczas i my zdobyliśmy. To, że chcą robić karierę, zabrzmiało w twoich ustach wręcz jak obelga. Wiem skąd pochodzisz, znam twoją rodzinę, ale tym razem mylisz się, Peter. Chciałeś uciec od życia, jakie prowadziłeś w Newark, i być może ci się to udało, ale twoja mentalność i opinie na temat kobiet są wciąż na poziomie dziecka. Jesteś mistrzem, jeśli chodzi o grę, ale nie znasz się na ludziach. Chyba za dużo powiedziałem. — Terry poczuł, że przeholował.

— Chcesz mi wmówić, że jestem idiotą?

— Nie, mówię tylko, że mylisz się co do

Kirsten. Peter, musisz przyznać, że ona ma talent i dumę, tak samo jak ty. A co najważniejsze, to jest wspaniała dziewczyna, a ty ją zraniłeś.

— Powiedziałem tylko, co myślę.

— Mam ci przypomnieć twoje słowa? Zastanów się, Peter, i to poważnie. Sam musisz wszystko przemyśleć. Wiem, że jej na tobie zależy i podobasz się jej przez to, kim jesteś i do czego doszedłeś. Ona oczekuje, że odpłacisz jej tym samym. Ale ty tego nie potrafisz, prawda? Co więc zamierzasz?

— Nie wiem.

— Nie rań dłużej tej dziewczyny. Zapomnij o swojej dumie, Peter.

— A ona mogła to zrobić?

— Zrobiła to tylko dlatego, że wzgardziłeś tym, w co ona wierzy. Powiedziałeś jej okropne rzeczy.

Gniew Petera przerodził się w wątpliwość.

— Myślisz, że tylko o to jej chodzi? A może szuka pretekstu, żeby ze mną zerwać?

— Na pewno nie. Słuchaj, wiem, że nie masz zbyt wiele doświadczenia z dziewczynami, ale ja mam. Widziałem, jak Kirsten się zachowuje i rozmawiałem z nią. Na początku była zła i

zdeenerwowana, a teraz jest bardzo smutna. Ona jednak nie przyjdzie do ciebie pierwsza i w tym wypadku myślę, że ma zupełną rację, oczekując od ciebie przeprosin.

Peter spojrział przez okno, głęboko zamyślony. W końcu westchnął i powiedział:

— Próbowałem wymyślić jakiś sposób, żeby się do niej zbliżyć, coś powiedzieć, lecz kiedy zobaczyłem was razem, pomyślałem sobie, że może przestałem ją obchodzić. Nie wiedziałem, co mam robić. Byłem tylko coraz bardziej zły.

— Nie powinniśmy byli tak postąpić — przyznał Terry. — Ale co dalej?

— Nie wiem. Muszę to wszystko przetrwać.

— Nie gniewasz się już na mnie?

— Nie.

— No to podajmy sobie ręce. — Terry wyciągnął dłoń. — Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, to powiedz. Przymierzam, że więcej nie będę się wtrącał.

Peter uściskał dłoń przyjacielowi.

— Cieszę się, że mi wszystko powiedziałeś. — Szkoda tylko, że tak późno.

— Tak, obyłoby się bez nieporozumień. —

Terry spojrział na zegarek. — Muszę już iść na próbę kwartetu, ale jeśli chcesz pogadać, to zostań.

— Nie, nie, idź. Przejdę się i zadecyduję, co robić.

— Nie powiem Kirsten, że rozmawiałem z tobą.

— Tak, proszę, nie mów jej. Musimy to załatwić między sobą.

RS

Rozdział 13.

Sharlie spóźniła się tego dnia na kolację. René i Kirsten zajęły stolik w rogu sali, gdzie mogły swobodnie porozmawiać. Kirsten nie miała apetytu i za ledwie spróbowała swoje danie, a René była nad wyraz poważna.

— Chciałabym jakoś naprawić to, co zrobiłam — powiedziała smutno. — Czuję się odpowiedzialna za całe to zamieszanie.

— René, proszę cię. Nie możesz winić siebie. Chciałaś przecież jak najlepiej.

René wzięła łyk wody.

— Czy już wiesz, co zrobisz?

— Nie, wciąż myślę. Jeśli Peter nie odezwie się do mnie jutro po próbie, sama z nim porozmawiam. Chciałabym tylko wiedzieć, co on zamierza.

— Terry mówi, że Peterowi jest przykro i brakuje mu ciebie.

— Wiem. Ale po tym, co się stało przez te parę ostatnich dni... — Kirsten westchnęła. — Jeśli mamy znów być razem, to tylko wtedy, gdy on rzeczywiście

zechce mnie taką, jaka jestem. Nie będę udawała kogoś innego.

W tym momencie do sali wbiegła podekscytowana Sharlie.

— Gdzieś ty się podziewała? — Rene spojrzała na nią. — Miałśmy się spotkać pół godziny temu.

— Wpadłam po drodze do Terry'ego. Mam dla was wiadomości!

— Tak?! — wykrzyknęły równocześnie Kirsten i Rene.

— Tak. Pozwólcie mi tylko pójść po kolację, zanim schowają całe jedzenie. Umieram z głodu.

— W takiej chwili myślisz o jedzeniu?

— To potrwa sekundę.

— Ciekawe, co ona ma nam do powiedzenia.

Chyba nic złego, inaczej nie byłaby tak podekscytowana — powiedziała Kirsten radosnym tonem.

— Zaraz się dowiemy.

Sharlie wróciła z tacą i usiadła na krześle.

— Dobra. Nie rozmawiałam z Terry'm zbyt długo, jednak zdążył mi powiedzieć najważniejszą rzecz.

Otóż, kiedy Terry wrócił do pokoju, Peter już na niego czekał. Był wściekły.

Oczywiście zdążył już zauważyć umizgi Terry'ego i chciał wiedzieć, co jest grane. Terry nie miał więc wyboru i musiał mu powiedzieć, że to wszystko było tylko grą. Kirsten, nie przejmuj się. Terry wyjaśnił mu, że ty nie miałaś z tym nic wspólnego. Rozmawiali również o tamtym dniu. Peter nadal upierał się przy swojej racji, jednak Terry myśli, że on powoli zaczyna rozumieć. Po prostu nie zdawał sobie sprawy ze swego egoistycznego rozumowania. Myślał tylko o tym, jak ty go zraniłaś. — Przerwała na chwilę i ugryzła bułkę.

— No i co dalej?

— Terry nie wie. Kiedy wychodził na próbę, Peter wybierał się na spacer, aby wszystko przemyśleć. Na końcu uścisnęli sobie ręce na znak zgody.

— Czy Peter mówił, że porozmawia z Kirsten?

— Nie, nie mówił.

Kirsten, która przez cały czas siedziała spokojnie, rzekła cicho:

— Teraz więc wie, czemu byłam taka zła. Jeśli nie przyjdzie i nie porozmawia jutro ze mną, to będzie znaczyło, że między nami wszystko skończone.

— Westchnęła. — Czy był zazdrosny?

— No pewnie. Był siny z wściekłości. Terry mówił, że jak facet tak się wścieka, to znaczy, że mu naprawdę na kimś zależy.

— Dobra, tylko że jego duma została teraz urażona po raz drugi. Może być zbyt zakłopotany, aby uczynić pierwszy krok. Pewnie sądzi, że wyszedł na głupca.

— Terry wytłumaczył mu, iż nikt tak nie myśli i nie będzie myślał. Niepoważne było tylko to, że nie chciał z tobą porozmawiać.

— Ale on może nadal obawiać się rozmowy ze mną.

— Przecież zdecydowałaś, że jeśli jutro nie odezwie się do ciebie, to ty z nim pomówisz.

— Ale teraz sprawy wyglądają inaczej. Ja też czuję się zakłopotana. Przed rozmową muszę zastanowić się, na czym stoję. — Pokręciła głową wzdychając.

— Och, może lepiej bym się czuła bez chłopaka. Sama już nie wiem. Wszystko tak się skomplikowało.

— Nie martw się — rzekła Sharlie. — Wszystko się ułoży. To lato jest takie cudowne. Nawet jeżeli pomiędzy mną i Terryem coś by nie wyszło, to i tak

nie żałowałabym czasu spędzonego tutaj. Po raz pierwszy w życiu czuję się kimś innym, niż tylko nieśmiałą Sharlie.

— Masz rację — powiedziała Kirsten i skinęła głową. — Ja też nie żałuję. Trzymajcie za mnie kciuki.

— No jasne.

Po wyjściu z jadalni Kirsten zauważyła panią Vertel zmierzającą w jej stronę.

— Kirsten, pozwól na chwilę. Mam coś dla ciebie.

— Tak, już idę — rzekła i odwróciła się do René i Sharlie. — Idźcie. Zaraz przyjdę.

Pani Vertel podała jej długą, białą kopertę. Kirsten pomyślała, że to list od rodziców. Gdy jednak otworzyła, od razu rozpoznała pismo Petera. Żołądek podszedł jej do gardła, ale nie dała nic po sobie poznać.

— Jakiś miły chłopak przyniósł ten list, z prośbą, aby ci go doręczyć — rzekła pani Vertel. — Powiedziałam mu, że jesz właśnie kolację, więc może to zrobić osobiście, ale nie chciał.

Kirsten zaczęła się zastanawiać. Co takiego Peter miał jej do powiedzenia, że nie mógł zrobić tego

osobiście, tylko w formie listu? A może chciał jej oddać listy muzyczne, które pisała do niego? Z bijącym sercem wbiegła po schodach do akademika.

Oszołomiona weszła do pokoju. Nie mogła się doczekać, kiedy otworzy kopertę. René i Sharlie zauważyły dziwny wyraz jej twarzy.

— Coś nie tak? — spytała Sharlie. — Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

— Mam nadzieję, że to nic złego — rzekła René.

— Nie wiem. To list od Petera.

— Och! — wykrzyknęły obie zaskoczone.

— Pewnie chcesz zostać sama — powiedziała szybko Sharlie. — René, chodź, pójdziemy na spacer.

Zanim Kirsten zdążyła cokolwiek powiedzieć, obie dziewczyny stały już w drzwiach.

— Będziemy za godzinę.

Kirsten skinęła głową, po czym siadła na łóżku i otworzyła kopertę. Jej palce drżały, kiedy rozkładała kartki.

Rozdział 14.

Następnego dnia o wpół do czwartej Kirsten, zdennerwowana, siedziała w sali prób. Przed nią leżało pięć kartek zapisanych nutami. Ułożyła je, sprawdziła czas i zasunęła harmonijkowe drzwi, dzielące salę na dwie części. Wszystko było gotowe. Kiedy siadła do fortepianu, była rozluźniona. Oby tylko jej plan się powiódł.

Z kieszeni spodni wyciągnęła złożony list, otrzymany poprzedniego dnia. Jeszcze raz przebiegła po nim oczami, chociaż знаła już jego treść na pamięć.

"Kirsten!

Od dnia pikniku chciałem z tobą porozmawiać, lecz nie wiedziałem, jak to zrobić i co ci powiedzieć. Przez ten czas wiele myślałem i teraz wiem, jak bardzo się myliłem. Wiem, jaką wspaniałą jesteś dziewczyną i świadomie nie zrobiłbym nic, co mogłoby cię urazić, jednak myślę, że ty masz mnie już dosyć. Rozumiem to i nie winię cię. Wiesz, że niezbyt dobrze umiem przemawiać, dlatego też napisałem ten mały utwór dla ciebie. Chcę, abyś wiedziała, jak cu-

downie było cię poznać. Nigdy cię nie zapomnę. Na koniec, mam nadzieję, iż zechcesz choć raz go zagrać.

Peter"

Kirsten usłyszała głosy dochodzące z korytarza. Szybko zwinęła list i schowała do kieszeni. Uniosła palce nad klawiaturą. Miała nadzieję, że Terry zorganizował wszystko tak, jak go o to prosiła. Doszedł ją odgłos otwieranych drzwi. Nikt wchodzący do pomieszczenia nie mógł jej zobaczyć, gdyż salę, w której siedziała, dzieliły od reszty pomieszczenia zamknięte drzwi harmonijkowe. Słyszając głosy z drugiej części sali (jeden wesoły, drugi przygnębiony), zaczęła grać.

Żałowała, że nie może zobaczyć, co się tam dzieje. Starła się jednak rozluźnić i włożyć w grę dużo uczucia. Usłyszała stłumiony okrzyk:

— Co to jest?

— Posłuchaj.

Usłyszała kroki, a potem dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Wyszła tylko jedna osoba. Słyszała pojedynczy oddech. Grała. Znow usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Serce biło jej mocniej.

Co będzie, jak wszystko potoczy się inaczej?

Uniosła wzrok znad nut i zobaczyła Petera stojącego przy rozsuniętych drzwiach. Wpatrywał się w nią. Próbowwała się uśmiechnąć, ale nie mogła powstrzymać drżenia warg. Grała już ostatnią część utworu, a zarazem najważniejszą. Musiała to zagrać bezbłędnie. Włożyła w grę całą swą duszę. Uczucie, które wydobywała z nut, rosło, w miarę jak dostrzegała szczęście w oczach Petera. Uśmiech począł malować się powoli na jego ustach.

Patrzyli na siebie, aż umilkły ostatnie akordy.

Utwór dobiegł końca i Kirsten położyła drżące dłonie na kolanach. Peter zbliżył się do niej, okrążając fortepian.

— Kirsten, och, Kirsten! — Jego głos brzmiał niepewnie. — Czy to znaczy... Czy mogę mieć nadzieję, że to znaczy...

— Tak, Peter. Nie mogłam pozwolić, aby nasz związek się rozpadł. Czy tę obawę chciałeś wyrazić w swym utworze?

— Nie wierzyłem, że możesz mi przebaczyć. Wiem, Terry mówił mi, że nie jestem ci obojętny. Ja bardzo chciałem w to uwierzyć.

Czy ty, taka ładna, taka utalentowana i miła dziewczyna, chciałabyś marnować czas z jakimś pomylnym muzykiem, jakimś dzieciakiem z Newark, któremu ideały tak się pomieszały, że nie potrafi docenić dobrych rzeczy, nawet jak mu się je postawi przed nosem?

— Nie przesadzaj. Dla mnie nie jest ważne, skąd pochodzisz. Cenię cię za to, kim jesteś.

— Nie mam zamiaru winić kogokolwiek za moje zachowanie na pikniku. Sposób mego wychowania sprawił, że nigdy nie myślałem, iż kobiety mogą mieć również swoje wielkie ambicje. Moja mama i siostra pracowały ciężko, aby związać koniec z końcem. Nigdy nie lubiły tego, co robiły. Mama zawsze mówiła, że rodzina i dom są dla niej na pierwszym miejscu, a mężczyzna zarabia na chleb. — Wziął głęboki oddech, by kontynuować. — Nie miałem zamiaru cię zranić. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej rozumiałem, że najbardziej podoba mi się w tobie twój talent, zdolności, twoje oddanie muzyce do tego stopnia, że potrafisz zrezygnować z wielu rzeczy, by ćwiczyć i stać się jedną z najlepszych. Patrzysz na karierę muzyczną w taki sam sposób jak ja i nie rozumiem, jak mogłem myśleć, że mnie wolno to robić,

a tobie nie.

— Peter, wystarczy — przerwała mu Kirsten. — Powiedziałeś wszystko, co chciałam usłyszeć. Rozumiem, jak trudno jest przełamać pewne schematy. Kiedy się wyrasta w pewnym stereotypie myślowym, nie jest łatwo spojrzeć na pewne sprawy inaczej. — Uśmiechnęła się. — Dla mnie najważniejsze jest to, że o mnie myślałeś i spróbowałeś się zmienić.

— Czy... czy to znaczy — spytał, łapiąc oddech — że jesteś gotowa mi wybaczyć i że zaczniemy wszystko od nowa? Bo ja pragnę tego.

Kirsten skinęła głową.

— Ja też.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

— Och, Kirsten! Przysięgam, że nigdy więcej cię nie zranię. Patrzę teraz na sprawy inaczej niż parę tygodni temu.

— Wiem. Ja też się wiele nauczyłam. Wiem, jak cudownie jest być z kimś, kto cię rozumie i z kim można dzielić zainteresowania.

— To nie musi się skończyć tego lata. Ja nie

chcę, aby tak się stało. Mówiliśmy o twoim przyjeździe do Trilling. — Umilkł i spojrzał na nią.

Kirsten zaśmiała się.

— Czy ty myślisz, że mówiłabym to wszystko, gdyby nasza znajomość miała się skończyć wraz z latem?

Peter uśmiechnął się.

— Niezły bałwan ze mnie, co? Kirsten, jesteś najlepsza.

Jego wzrok złagodniał. Przytulił ją mocno do siebie. Kiedy Kirsten westchnęła lekko, musnął policzkiem jej włosy.

— Czuję, że jeszcze jest tyle rzeczy, o których powinienem ci powiedzieć.

— Mamy czas.

— Miło to słyszeć.

Odchyliła głowę spoczywającą na jego piersi, a on delikatnie pogładził ją po twarzy. Pochylił się i złożył na jej ustach delikatny pocałunek, który sprawił, że cały świat zawirował jej przed oczami.

Był to cudowny wstęp do nowego etapu w ich życiu.